OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM

WIR ŚWIATA
TYGODNIOWA REWJA PRASY
N 5
CENA 30 GROSZY
WARSZAWA 1934
20 MAJA

DZISIAJ W NUMERZE



# NOWY RZĄD

## Zmiana sternika bez zmiany kierunku

Zmiany rządów po maju 1926 roku stawiają przed oczyma społeczeństwa nową i nieoczekiwaną dla wielu prawdę — że można zmieniać ludzi i nie zmieniać kryterjów, a statek będzie uparcie trzymał się tego samego kierunku.

Jest to jedna z największych zdobyczy rewolucji majowej. Dopiero wówczas, gdy ciągłość prac może być utrzymana nie przez jednostki, lecz przez obóz, gdy różne ręce potrafią wykonywać tak samo tę samą pracę, gdy wielu ludzi potrafi kolejno dowodzić i słuchać — dopiero wówczas skuteczność wysiłku zbiorowego zostaje zabezpieczona, dopiero wówczas Państwo osiąga — stałość.

Witamy premjera Leona Kozłowskiego. Jest jednym z naszej ekipy. Wiemy, że nie zawiedzie. I wiemy, że nie zmieni kursu. Dając nowemu Rządowi do dyspozycji swoje osobiste zalety — da mu przecież jak i jego poprzednicy to, co jest wspólne nam wszystkim — obowiązujące zawsze i wszędzie kryterjum dobra Państwa, jako jedyną miarę pobieranych postanowień.

*„Gazeta Polska", Warszawa.*

## P. Jędrzejewicz a p. Kozłowski

P. premjerowi Jędrzejewiczowi udało się włączyć do zadań szefa rządu politykę kulturalną, co — być może — nie powinno być zjawiskiem stałem, albowiem problemy kultury wymagać będą, z biegiem czasu, specjalnego kierownictwa, lecz co było nieodzowną konieczością, jeśli chodziło o ruszenie z martwego punktu. Wychodząc z tych przesłanek, uważamy politykę kulturalną za trwałą pozycję w szeregu zadań szefa rządu, przejętych od Janusza Jędrzejewicza przez prof. Leona Kozłowskiego.

Nowy premjer wnosi wybitną niezależność i świeżość myśli, zaprawionej w dyscyplinach pracy naukowej i niewątpliwie — jeśli chodzi o sferę zagadnień politycznych — dopingowanej przez bardzo głęboki uczuciowy stosunek do człowieka, charakteryzujący społeczników wogóle, a zwłaszcza twórców czy nowatorów w zbiorowem życiu narodu. Nie wynika stąd sugestja oczekiwania od premjera Kozłowskiego nowatorstwa. Chodzi tylko o stwierdzenie, że rozporządza on instrumentami oceny rzeczywistości i wnioskowania, niezbędnemi dla skutecznego rządzenia.

*„Kurjer Poranny", Warszawa.*



### Osobistość o bujnym temperamencie

Intelektualista, człowiek ścisłej wiedzy, badacz naukowy — jest zarazem osobistością o silnym pionie ideowym, niezłomnym charakterze, a równocześnie społecznikiem o bogatej skali zainteresowań.

W gmachu Prezydjum Rady Ministrów włodarzyć będzie osobistość o bujnym temperamencie, a wielkiej zarazem wiedzy, o silnym charakterze i licznych zarazem doświadczeniach.

*„Express Poranny", Warszawa.*

### Zmienność taktyki przy niezmienności kierunku

W Polsce w stosunku do tego, **co rząd działa, mówi stosunkowo niewiele.** To jest zasadnicza różnica między stosunkami w Polsce, w Niemczech lub we Włoszech. Od czasu maja 1926 r. przy trwałości i stałości systemu rządu, który daje nam wewnątrz i zewnątrz niemałe korzyści, mamy do zanotowania nieraz zmiany kursu zależnie od zmiany sytuacji w tej czy owej dziedzinie życia politycznego. Ta zmienność taktyki przy niezmienności kierunku daje właśnie systemowi rządów w Polsce charakter swoisty, odróżniający go zarówno od chwiejności rządów demokratycznych, jak i pryncypjalności systemów dyktatorskich. Coraz bardziej w międzyczasie, w obliczu pewnych zmian, dokonywujących się jednak coraz wyraźniej w dziedzinie gospodarczej, **wysuwała się potrzeba zwrócenia baczniejszej znowu uwagi na odcinek gospodarczy.**

*„Kurjer Polski", Warszawa.*

### PPS obojętna

W ósmą właśnie rocznicę „dni majowych" ustąpił gabinet p. Jędrzejewicza, i przychodzi na jego miejsce rząd p. Leona Kozłowskiego. Dlaczego ustępuje p. Jędrzejewicz? Dlaczego przychodzi akurat p. Kozłowski? Są to „kwestje kulisowe" systemu. Różnice programów, poglądów, dążeń nie wchodzą, rzecz prosta, w grę: „rozgrywki" dokonywują się wewnątrz „obozu"; kraj zachowuje postawę obojętnego widza.

*„Robotnik", Warszawa.*

### Str. Narodowe zdumione

Powierzenie prof. Leonowi Kozłowskiemu misji tworzenia nowego rządu wywołało powszechne zdumienie, tem bardziej, że wielokrotnie wymieniano jako kandydatów ludzi, stojących o wiele wyżej w hierarchji sanacyjnej, jak płk. Prystor, czy płk. Sławek i że nominacja taka byłaby bardziej zrozumiała w obecnych stosunkach.

*„Gazeta Warszawska", Warszawa.*

---

## DO CZYTELNIKÓW!

**Oddajemy w Wasze ręce piąty numer naszego pisma, które wstępnym bojem zdobyło sobie sympatję i zainteresowanie publiczności, zapełniając dotkliwą lukę w prasie polskiej.**

**Czytamy dla Was co tydzień setki i tysiące dzienników i czasopism, i dajemy Wam wierne odbicie prasy całej kuli ziemskiej. Nikt nie jest dzisiaj w stanie przeczytać pism jednego nawet wielkiego miasta, a zapoznanie się nawet pobieżne z czołowemi pismami jednego kraju jest fizycznie niemożliwe.**

**Redakcja „Wiru Świata" podjęła się czytania prasy całej kuli ziemskiej dla publiczności polskiej, i zadanie to spełniać będzie tem lepiej, im mocniejsze będzie miała poparcie ze strony swoich czytelników.**

**Dzisiejszy numer „Wiru Świata" ukazuje się w nowej, udoskonalonej szacie.**

**Wszystkich tych, którzy otrzymali numery okazowe, prosimy uprzejmie o zaprenumerowanie naszego pisma i o wpłatę należności na konto P. K. O. 14946, lub bezpośrednio do administracji, Niecała 3/12.**

**Pismo nasze jest do nabycia wszędzie, we wszystkich miejscach sprzedaży w całej Polsce.**

# W osiem lat po przewrocie

## Rocznica

### Wielka rewolucja

Przewrót majowy inaczej wygląda dziś, z perspektywy, niż przed ośmiu laty. Przez wieki — tak, naprawdę przez wieki — od XVI-go stulecia, aż po ów chłodny dzień majowy, kiedy trzaskające ogniem pułki szły ulicami Warszawy — Polska żyła porywem. To był jedyny kształt jaki dla woli swojej znaleźć umiała. Nie uznała praw działania: ciągłości, uporu, organizacji, ładu hierarchji, rządu. Nikt nie rządził Polską. Nie rządziła nią szlachta, ani magnaci, ani królowie, ani Sejm, ani lud. Nikt nie rządził nią przed rozbiorami. I, kiedy odszedł z Belwederu Piłsudski — nie rządził nią znów nikt po zmartwychwstaniu.

Przewrót majowy jest złamaniem starej, głęboko w żywe ciało wżartej tradycji.

Nic nie zmieniło się w materjalnych siłach Polski między 12 i 16 maja 1926 roku. Nie rozszerzyły się granice, ani nie zwielokrotniły zbiory, ani nie wytrysły nowe źródła, ani nie pomnożyła się ludność, ani nie zmienili sąsiedzi. A jeśli dziś — po latach ośmiu od owej chwili — świat mówi i myśli o Polsce, co innego niźli myślał przed ośmiu laty, jeśli szanuje kraj, który lekceważył, jeśli uznaje wolę narodu polskiego, której nie uznawał — to także nie dlatego, żeby wzmogły się nadzwyczajnie ośrodki naszej materjalnej potęgi. A jednak coś musiało się zmienić bardzo mocno, bardzo wyraźnie, bardzo trwale — jeśli zmieniło się tak bardzo nasze na świecie stanowisko.

Przewrót majowy jest wielką rewolucją. Gdyż przywrócił stracony przed wiekami przez naród świadomość, że bezsilną jest wola nieskupiona w jednym ośrodku. Nie wiemy, *jakie* będą rządy w Polsce, jaką będą wyrażały wolę. Ale wiemy, że po przewrocie majowym, *będą* w Polsce rządy. Różne. Zapewne. Ale będą. A to właśnie jest najważniejsze.

Świat cały przeżywa „kryzys ustrojowy". Może. Ale inna to rzecz u nas i dla nas. Świat zmaga się z techniką rządzenia w nowych, zawiłych warunkach życia. Polska zmagać się musiała nietylko z techniką, lecz także z czemś postokroć gorszem — z ideą bezrządu, z wiarą w chaos, z tradycją anarchji, z nieuznawaniem tej prawdy — iż wola narodu staje się nietylko w porywie uniesienia, lecz co dzień, co godzina, co chwila — w koordynacji wysiłków, w ich celowości, w ich nieubłaganej surowości, każącej zawsze poświęcać dziś dla jutra, część dla całości, możliwość dla konieczności.

*„Gazeta Polska", Warszawa.*

### Dzień, który rozpoczął nową erę w Polsce

Dziś, z perspektywy lat, uświadamiamy sobie już dobrze i wyraźnie, jaką rolę w życiu każdego z nas, obywateli wolnej Polski, odegrała decyzja Marszałka, wysnuta z głębokich rozważań w samotności cichego dworku w Sulejówku i z tej ponurej wizji strasznej rzeczywistości, ścielącej się przed Jego obliczem w latach, poprzedzających przewrót majowy.

I gdziekolwiek wzrok skierujemy, w jakąkolwiek dziedzinę życia naszego — wszędzie odcinają się z niezwykłą plastyką i wyrazistością różnice: koszmarna przeszłość — i dumna, piękna rzeczywistość.

Dziś jesteśmy opoką pokoju w środkowej i wschodniej Europie, mocarstwem, którego odporność na 5 lat kryzysu gospodarczego budzi podziw świata, państwem, o które się zabiega, którego reprezentantów wita się z uznaniem i wdzięcznością.

Dziś mamy rządy ustabilizowane i otoczoną powagą i posłuchem postać Głowy Państwa. Wiemy, że zmieniać mogą się ludzie. gdy zadanie swe spełnili lub po ciężkiej pracy zaznać pragną chwil wypoczynku — ale nie ulega najmniejszej zmianie linja kierunkowa rządu, nie zmienia się jego jedyny i wyłączny cel: służba d'a państwa, służba w imię racji stanu Polski.

Spójrzmy w inne dziedziny:

Ze zgrozą przypominamy sobie te czasy przedmajowe, kiedy wśród mniejszości narodowych, zamieszkujących nasze państwo, złe i złośliwe ręce rozpłomieniały orgje nienawiści, tworzyły bloki zwarte dla dywersyj politycznych wewnątrz kraju, a perfidnych szkalowań Polski poza jej granicami..

Jakże zmieniły się te stosunki po maju! I jak wraz z krzepnięciem mocarstwowej roli Polski, stosunek mniejszości narodowych do państwa.

Czyż mamy podawać dalsze przykłady? Z dziedziny oświatowej, bezpieczeństwa, reformy życia samorządowego, a przedewszystkiem głębokiego nurtu reformy ustrojowej?

Gdziekolwiek spojrzymy, w jakikolwiek dział naszego życia zbiorowego, obywatelskiego, osobistego — wszędzie znaczą się te przeolbrzymie przemiany, będące następstwem jednej decyzji: tej, którą przed ośmiu laty powziął Komendant i w historycznych dniach majowych zrealizował.

Dziś, po ośmiu latach, całe społeczeństwo dojrzało już do tego, by ogarnąć mogło wielkość tej decyzji i błogie jej skutki.

*„Express Poranny", Warszawa.*

## Mowa p. Prystora

### Szanuj grosz publiczny

Podałem powyższe przykłady, aby podkreślić, z jaką trudnością niekiedy zbiera się grosz publiczny. Panowie zdajecie sobie sprawę, że pieniądze w tak trudnej nieraz drodze osiągnięte, muszą być użyte racjonalnie i nigdy nie mogą iść na cele dla państwa niekonieczne. Należy gospodarzyć niemi tak, aby przyniosły jak najwięcej dla dobra publicznego. Na grosz publiczny jest przecież dużo amatorów i dużo nacisku. Nie wolno gospodarzyć tym groszem lekkomyślnie. Nie wolno być dobrodziejem z cudzej kieszeni! Nie wolno wydawać pieniędzy dla zdobycia sobie popularności! Nie wolno w dysponowaniu tym groszem ulegać protekcjom!

Kto nie ma siły przeciwstawić się — raczej niech się nie podejmuje gospodarowania groszem publicznym, albo zawczasu ustąpi...

Protekcje, połączone z szantażem, a to niestety zdarza się bardzo często, i jest— trzeba to ze smutkiem stwierdzić — bardzo demoralizujące. Szantażem nazywam powoływanie się na taką, czy inną osobę, oczywiście, bez jej wiadomości, podkreślanie, że osobę tę ktoś zna, że może z nią rozmawiać, że u tej osoby może otrzymać taką lub inną protekcję. Zwykle żąda się później jakiegoś głupstwa. Znów w grę wchodzi nie wielkość rzeczy, ale decyduje protekcja i droga, przy której pomocy tę rzecz się realizuje.

Jeszcze jeden rodzaj szantażu — nadużywanie imienia Marszałka.

Pędźcie i bijcie kijem takich szantażystów!

Proszę Panów, uważam, że byłoby znacznie lepiej w Polsce, gdyby zasada „Szanuj grosz publiczny" była przestrzegana przez wszystkich.

*Mowa b. premjera Prystora na Kursach dla działaczów BBWR.*

### Ciury i lokaje... trzeba ich pędzić

Ruchliwi, zwinni, o sobie i swojem powodzeniu myślący przedewszystkiem — maruderzy każdego zwycięstwa nauczyli się łatwo stroić w szaty ultra-gorliwości, ultra-lojalności, ultra-zapału, aby, jak to zawsze ciury — łatwym kosztem kałdun sobie wypchać i na szlify oficerskie mocnym pyskiem zasłużyć. Zaczęli już tam i ówdzie, w dziesiątem miejscu dochodzić do głosu. I dlatego potrzebne były te słowa, które premjer Prystor z tym wielkim autorytetem, jaki stwarza jego nazwisko — wypowiedział.

Bo ciury są szkodliwe. Stają jak zapora pomiędzy społeczeństwem a obozem, pomiędzy ludem i Rządem, pomiędzy Wodzem i Narodem. Wykrzywiają wszystko w krzywem zwierciadle swojej lokajskiej duszy i psuć potrafią najlepsze poczynania.

Obóz nasz ma Wodza. Ma więc instancję rozstrzygającą wówczas, gdy wątpliwości wewnętrzne w sprawach najważniejszych wymagają rozwiązania, ma wskazania dotyczące wielkich, zasadniczych linij polityki polskiej. Lecz pozatem pozostaje zawsze olbrzymi zakres codziennej pracy, którą zbiorowość musi wypełnić własnym dorobkiem, owe potężne ramy, które na kilka pokoleń zakreśliły myśli i wysiłek Piłsudskiego. Ale rzetelnym dorobkiem potrafią te ramy wypełnić tylko charaktery. A ciury i lokaje wypełniają je śmieciami i próchnem. Dlatego trzeba ich pędzić. To nie jest tylko odruch wstrętu. To jest obowiązek.

*„Gazeta Polska", Warszawa.*

### „Niech żyje Piłsudski — dawaj pieniądze"

Jest to istotnie najwstrętniejszy produkt małości i przewrotności duszy ludzkiej — żerowanie na dobrych uczuciach społeczeństwa i nawet często aparatu administracji państwowej, dającego się lapidarnie streścić w definicji „Niech żyje Piłsudski — dawaj pieniądze". Gdy przeciwko tej metodzie występuje b. premjer — nie trudno znaleźć w tem wystąpieniu echa doświadczeń, poczynionych w okresie sprawowania władzy. Nie brak w tych doświadczeniach goryczy, odczuwanej zresztą przez cały nasz obóz ideowy.

Miejmy nadzieję, że przemówienie A. Prystora przyczyni się do oczyszczenia stosunków.

*„Kurjer Poranny", Warszawa.*

### O współpracę z ludźmi dobrej woli

Jeśli się chce uczciwie naprawić niewątpliwie duszną atmosferę moralności publicznej, jeśli się chce wprowadzić naprawdę wysoki poziom etyczny w całym obozie Marszałka, trzeba sięgnąć głębiej.

Po pierwsze. Ograniczyć zakres działania państwa. Etatyzm i interwencjonizm przybrały u nas rozmiary zastraszające, a są one źrodłem demoralizacji dużo większej od całego ustroju kapitalistycznego.

Inna sprawa — niezmiernie doniosła w naszych smutnych stosunkach, kiedy ideałem każdego Polaka, zda się być otrzymanie posady rządowej — kwestja doboru urzędników.

I wreszcie — rzecz najważniejsza. Walka z karjerowiczostwem — będzie tylko o tyle skuteczna, o ile i rząd, i blok i piłsudczycy będą w wyższej mierze, niż dotąd, chcieć współpracować z ludźmi dobrej woli, ale niezależnymi, ale szanującymi swą godność i zdanie, z którymi się dyskutuje, a nie daje rozkazy.

*„Czas" Warszawa — Kraków.*

### P. Prystor studjował prasę opozycyjną

Otóż rzadko, bardzo rzadko przydarza się nam przyjemność, byśmy zgadzali się z poglądami sanacji. Ale tu zgóry już stwierdzić musimy, że temu, co p. Prystor w mowie swej powiedział, przyznajemy słuszność zupełną.

Rozmaite uwagi p. Prystora o naszej gospodarce i naszej moralności publicznej, sprawiają mimowoli wrażenie takie, jakgdyby zadał on był sobie na tyle trudu, że dokładnie przestudjował np. wszystkie dotychczasowe sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa, tudzież artykuły prasy opozycyjnej o tem, co w Polsce od 8 lat się dzieje i wszystko to wyładował w swej mowie ostatniej...

Kraj jednak wie, jak to ma ocenić. Przecież wszystko to, co p. Prystor tak ostro potępił, zrosło się niepodzielnie z tem, co jest i stało się fundamentem tego, co jest... Zrezygnować z metod dotychczasowych, znaczy usuwać sobie podstawę z pod nóg.

*„Robotnik", Warszawa.*

### „Nakłanianie wilków do porzucenia pokarmu mięsnego"

— Myślą przewodnią mowy p. Prystora było hasło: „szanuj grosz publiczny", brzmiące nieco dziwnie w środowisku sanacyjnem, które nie odznaczało się dotąd przestrzeganiem tej zasady. Że tak jest, dowodzi tego nietylko historja ostatnich ośmiu lat naszego życia państwowego, niebywały wzrost budżetu i fiskalizmu, „radosna twórczość", praktyki wyborcze i t. d., ale również i przemówienie p. Prystora, charakteryzujące polską rzeczywistość.

— P. Prystor podjął się niewdzięcznej roli nakłaniania wilków do porzucenia pokarmu mięsnego i żywienia się jarzynami. Skutek takiej perswazji łatwo przewidzieć.

*„Gazeta Warszawska", Warszawa.*

## Przygody polskiego żyta w Ameryce

### Potrzebują go gorzelnie

Znani ze swoich zdolności do przewidywania, kupcy zbożowi już oddawna przepowiadali nikłe zbiory żyta w tym roku. Zaczęli też gromadzić wielkie zapasy tego zboża i przyczaili się, czekając, aż ceny zaczną zwyżkować. W kwietniu otrzymali dobre nowiny. Wedle informacyj oficjalnych, od 55 lat żyto nie zapowiadało się tak źle, jak tego roku. Silne upały, przy trwałej posusze, zniszczyły pola w stanie Dakota, który jest głównym dostawcą żyta dla rynków amerykańskich. Z drugiej strony zapotrzebowanie na żyto, wynoszące normalnie 35.000.000 buszli rocznie, będzie tego roku większe, albowiem przynajmniej 5.000.000 buszli zużyją same gorzelnie. Jedna tylko rzecz niepokoiła wyczekujących kupców zbożowych — miljony buszli polskiego żyta, leżące w składach celnych wzdłuż wybrzeży Atlantyku. W ostatnim tygodniu oceniano te zapasy na 9.000.000 buszli, choć rząd podawał w kwietniu, że wynoszą one tylko 2.500.000 buszli.

Przez sześć miesięcy Rząd Federalny nie mógł powziąć żadnej decyzji w sprawie importowanego żyta. Rząd polski z powodzeniem popierał handel zagraniczny, wypłacając premje 30 cent. am. od buszli wywożonego żyta. W ten sposób polscy eksporterzy mogli sprzedawać żyto po cenach amerykańskich, i niższych, nawet po zapłaceniu 15 cent. am. cła od buszli. Amerykańscy producenci żyta podnieśli krzyk, że to jest dumping i domagali się od ministra skarbu Morgenhaua, aby zastosował środki, do jakich go uprawnia ustawa celna z 1930 r., a mianowicie, aby podwyższył cło o wysokość premji. Minister nałożył warunkowy sekwestr na pewną ilość żyta, znajdującą się w jednym z magazynów celnych. Kilka dni temu żyto zostało zwolnione z sekwestru, jako nie podpadające pod wspomnianą ustawę celną. Najprawdopodobniej minister miał na względzie potrzeby nowopowstającego przemysłu gorzelnianego i nie chciał dopuścić, aby z powodu ograniczonej podaży, przy zwiększonym popycie, „whisky" żytnie i chleb miały podrożeć.

*„Time", Nowy Jork.*

# Dwaj polacy, dwaj poeci — dwaj szefowie G. P. U.

## Feliks Dzierżyński i Lady Clare Sheridan

Czerwony teror osiągnął swoje szczyty ponurą zimą 1920 roku, gdy, ogrzewając się, czem się dało: meblami, bibljotekami, Moskwa zamarzała; ludzie mieszkali w swych futrach, nie rozbierając się wcale, a mrożone ziemniaki wydawały się ludności stolicy najwyższem ludzkiem szczęściem.

Tej zimy w ciemności Moskwy przez całą noc majaczyły chwiejnem światłem jedynie elektryczne latarnie na Wielkiej Łubiance. Tu, do dzielnicy W. Cz. K. (Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej), zwożono do Dzierżyńskiego bezustannie przestępców, którzy wykroczyli przeciw rewolucji. Tej zimy postradał zmysły w kazamatach łubiańskich główny oprawca Cz. K., łotysz Maga.

Tej samej zimy przyjechała do Moskwy z mgieł Londynu angielka, rzeźbiarka Clare Sheridan, której pragnieniem było wyrzeźbić głowy wodzów rewolucji rosyjskiej. Snobistyczną lady interesowała, między innemi, również głowa „postrachu burżuazji" — Feliksa Dzierżyńskiego.

Tej zimy spod pióra Dzierżyńskiego wyroki śmierci sypały się setkami. Na mocy jedynego słowa Dzierżyńskiego wysyłano tej zimy codzienie tysiące ludzi na natychmiastową śmierć, a o świcie czekiści wywozili ich zwłoki w samochodach ciężarowych i rzucali do wielkich dołów za Moskwą, zakopując je w pośpiechu.

Jak się to stać mogło, że wśród takiej „rozkręcającej i wyczerpującej organizm" roboty, Dzierżyński, od stóp do głowy ociekający krwią, znaleźć mógł czas na to, aby być modelem dla angielskiej „burżujki"? Dlaczego, wychodząc może wprost z lochów Czeka, pojechał on, aby pozować lady Sheridan?

### Seans na Kremlu

Tak, czy owak, seans odbył się w jednej z sal Kremla i angielska lady uwieczniła go dla potomności.

„Dziś przyszedł Dzierżyński. Pozował spokojnie, w milczeniu. Oczy jego bezwątpienia wyglądały, jakgdyby zmyte łzami wiecznego smutku, lecz usta uśmiechały się słodko i mile. Twarz jego jest wąska, o wysoko wystających kościach policzkowych i licznych zapadłościach. Spośród wszystkich jego rysów, nos jego jest najbardziej charakterystyczny. Jest bardzo cienki, a delikatne i bezkrwiste nozdrza zdradzają przeczulenie. W czasie pracy i półtoragodzinnego obserwowania go wywarł on na mnie jakieś dziwne wrażenie. Wkońcu milczenie jego stało się uciążliwie, i wtedy zawołałam:

— Ma Pan anielską cierpliwość, siedzi Pan tak cicho.

Odpowiedział:

— Człowiek uczy się cierpliwości i spokoju w więzieniu.

Na pytanie, jak długo przesiedział w więzieniach, odpowiedział: „Czwartą część mego życia, jedenaście lat"...

Tak, Dzierżyński przeszedł ciężką szkołę carskich więzień, aczkolwiek więzienia te były igraszką w porównaniu z lochami Czeka, do których Dzierżyński zapędził Rosję. Więzienia załamują wielu bojowników. Mikołaj I doprowadził przy pomocy więzienia do załamania się takiego mocarza, jak Bakunin. Aleksander II — jeszcze bardziej fanatycznego Michała Beidemanna. Przed samym wybuchem rewolucji, w 1916 roku, począł też załamywać się więziony Dzierżyński.

Pierwsze uwięzienie Dzierżyńskiego poprzedzone było dwuletnim chrzestem rewolucyjnym, gdy siedemnastoletni młodzieniec szlachecki, opuściwszy rodzinę, wraz z pewnym robotnikiem zamieszkał w Wilnie w brudnej, zapadłej mansardzie i pod dziwnym pseudonimem „Astronoma" został zawodowym rewolucjonistą.

Tak więc upływało w tej mansardzie życie fanatycznemu młodzieńcowi szlacheckiemu, „Astronomowi", który zamienił fircykowaty strój na zwykłe ubranie proletarjusza. Pierwszy swój zarobek — 50 rubli — ofiarowuje Dzierżyński partji. Ażeby móc skutecznie agitować wśród robotników żydowskich, uczy się języka żydowskiego, dla prowadzenia agitacji wśród litwinów — poznaje język litewski. Niezmierny fanatyzm i olbrzymia gorliwość i pilność, przy równoczesnej niezwykłej ograniczoności myśli — oto podstawowe rysy tego niemrawego, scholastycznego i namiętnie fanatycznego młodzieńca. Żądał on od swych towarzyszy jedynej rzeczy: „dążyć poprzez wszystkie przeszkody wprost do celu".

### Szlachcic u robotników

Ciekawą jest rzeczą, że u robotników, tych żywych, pełnokrwistych ludzi, zapełniających knajpy i niedzielne tancbudy, lubiących wypić i podjeść sobie, fanatyczna postać „Astronoma" nie budziła sympatji. W szynku, niedaleko Rynku Stefanowskiego, robotnicy obili butelkami przyszłego szefa Czeka. Innym razem robotnicy z fabryki Goldsztejna, pojmawszy panicza w ciemnej uliczce, pobili go ciężko, zadając mu nożem rany w skroń i głowę. „Astronom" musiał dla zaszycia ran udać się do lekarza.

W chwilach odpoczynku pozwalał sobie Dzierżyński na pisywanie wierszy. Jego poematy młodzieńcze były albo bombastycznie rewolucyjne, albo też elegijne, w wypadku, gdy były poświęcone młodej rewolucjonistce, Julji Goldman, w której Dzierżyński był zlekka zakochany. Kobiety nie odgrywały zresztą roli w życiu Dzierżyńskiego. Według jaskrawego wyrażenia Petersa, „jedyną damą jego serca była rewolucja proletarjacka".

Zamieszkałego w mansardzie wileńskiej młodego „Astronoma" wytropiła dość szybko policja carska, dając mu swe własne przezwisko „Rybkin". Powstała „sprawa Rybkina", obejmująca 24 arkusze kancelaryjne. A po wybuchu strajku w Wilnie musiał „Astronom" przenieść swe gniazdko do Kowna.

W chwili, gdy na skwerku obok soboru wojskowego „Astronom" rozdawał nielegalne broszury, zatytułowane „Czarny Kruk", schwytali go żandarmi i odstawili do więzienia. Okazuje się, że przyszły szef Czeka został wydany policji przez jednego z robotników i to wszystkiego za... dziesięć rubli!

Z więzienia pisał on do towarzyszy: „żandarmi biją mnie, ale ja im odpłacę".

I odpłacił z nawiązką...

*Roman Gul, „Poslednija Nowosti", Paryż.*

## Wszechstronnie uzdolniony

Pewien człowiek, który miał sposobność poznać Mężyńskiego kiedy przebywał jeszcze na Capri, opowiada, że był on indywidualnością najbardziej skomplikowaną i wszechstronnie uzdolnioną, jaką kiedykolwiek spotkał.

Mężyński był lingwistą. Znał filozofję i literaturę czternastu języków, był wirtuozem na kilku instrumentach, poetą, matematykiem, mistrzem w szachach i doskonałym prawnikiem.



Wacław Mężyński, szef G. P. U. zmarł w Moskwie 5 maja r. b.

Mimo tak rozległej kultury, był okrutnym fanatykiem. Możnaby i to usprawiedliwić, jeżeli się weźmie pod uwagę cierpienia wewnętrzne, jakie przez długie lata znosił. Mężyński, który jak jego poprzednik w O. G. P. U. Dzierżyński, mieszkał podczas wojny w Londynie, nie był Rosjaninem, lecz Polakiem.

*„The Morning Post", Londyn.*

## G. P. U. i jego szef Mężyński

### B. Towarzystwo asekuracyjne

Przed rewolucją w gmachu obecnej ostoi władzy sowieckiej — G. P. U. — mieściło się towarzystwo asekuracyjne. Ludzie przychodzili tu ubezpieczać się na życie. Teraz jest tu ubezpieczona władza sowiecka.

### Zastępca „Złotego Serca"

W obszernym gabinecie z oknami, wychodzącemi na plac, gabinecie, do którego wejście zamaskowane jest szafami, pełnemi książek, w miękkiem krześle lub też na miękkim tapczanie spoczywa wielki, chorobliwie tęgi człowiek. Niegdyś miał piękną twarz. Oczy ma roztargnione, nieco błądzące i niepewne. Znać w nim rasę.

To — Wiaczesław (Wacław) Rudolfowicz Mężyński. W mieszkaniu jego sióstr, na Kremlu, ujrzeć można na biurku fotografję starszego mężczyzny o mądrej i rasowej twarzy, w mundurze admirała rosyjskiego — to jego ojciec. Wiele też wrodzonego arystokratyzmu ma i jego syn.

Sam Mężyński otrzymał doskonałe wykształcenie. Interesował się filozofją W młodości pisywał wiersze, nieco mistyczne, nieco rozwiązłe. W początkach rewolucji wysłany był Mężyński wraz z Joffem do Berlina, do pierwszego poselstwa sowieckiego. Był tak konsulem generalnym, pracował mało i źle, więcej obserwował i marzył. Marzycielem był zawsze. I teraz nawet mógł o całemi godzinami siedzieć lub leżeć, nie tykając dokumentów — i w zamyśleniu marzyć o czemś.

### Propozycja Dzierżyńskiego

Gdy Mężyński wrócił z Berlina w 19-tym roku, przyjaciel jego i ziomek Dzierżyński zaproponował mu pracę u siebie. Pracę „żywą i ciekawą", która wymaga „miękkiego i inteligentnego człowieka": kierowanie wydziałem specjalnym W. Cz. K. — t. j. zarządzanie policją polityczną armji.

Było to w czasie wojny domowej. „Kontrrewolucja" tkwiła w armji. Na froncie lała się krew. Wiele krwi lało się też w „wydziałach specjalnych" poszczególnych frontów i armij. Wiaczesław Rudolfowicz Mężyński, były poeta i niepoprawny marzyciel, zabrał się do swej nowej pracy. Praca okazała się odpowiednia.

### Sekretarz Jagoda

W praktyce jednak wszystkie sprawy załatwiał roztropny Jagoda, człowiek o przenikliwych oczach, którego Mężyński wziął sobie za sekretarza. Jagoda załatwiał, w razie potrzeby, domowe sprawy Mężyńskiego, przywoził go z letniska, owijał mu nogi kocem, Jagoda też prowadził wszystkie sprawy „specjalnego wydziału" dokładnie, energicznie i bez wahania. Niekiedy załecał umiarkowanie, niekiedy zaś — naodwrót — pochwalał straszliwą robotę szefa wydziału „operacyjnego", Platta, również ziomka, również Polaka.

Potem Mężyński został zastępcą Dzierżyńskiego, a Jagoda — zarządzającym i faktycznym organizatorem całego aparatu Czeka. Gdy Dzierżyński umarł, Mężyński zajął jego miejsce. Jagoda został wówczas zastępcą przewodniczącego i faktycznym kierownikiem całej instytucji. Mężyński pozostał tym samym nieruchliwym marzycielem, spędzającym życie w miękkich krzesłach i fotelach, i nawet zewnętrznie bardzo mało się zmienił. Jagoda zaś jakoś wyrósł, wdział uniform wojsk G. P. U. i stał się jeszcze bardziej władczym i pewnym siebie.

### Stawka na Stalina

Pnąc się ku najwyższym szczeblom władzy, Mężyński umiał ją ocenić, jak również i to, co ona daje: chciał utrzymać się przy niej za wszelką cenę. Ale w tym celu trzeba było uczestniczyć w intrygach „Dworu Kremlowskiego". Trzeba było umieć postawić we właściwym czasie na mocnego. Lenin mógł umrzeć. Należało zawczasu odgadnąć, kto będzie jego następcą.

Zrazu Mężyński zdecydował, że następcą tym będzie Trocki, i postarał się o spotkanie z nim. Trocki wspomina o tem spotkaniu w swej książce: „Przyszedł do mnie do wagonu z raportem w sprawie oddziałów specjalnych w armji. Po zakończeniu urzędowej części wizyty zaczął bełkotać i przestępować z nogi na nogę z tym swoim wkradliwym uśmiechem, który wywołuje zdziwienie i trwogę zarazem. Zakończył pytaniem: czy wiem, że Stalin prowadzi przeciw mnie skomplikowaną intrygę?

— Co? — zapytałem zupełnie zdziwiony, byłem bowiem wówczas bardzo daleki od jakichkolwiek myśli czy obaw tego rodzaju.

— Tak, sugeruje on Leninowi i jeszcze komuś, że wy, towarzyszu, grupujecie wokół siebie ludzi przeciw Leninowi...

— Ale przecież oszaleliście, Mężyński, prześpijcie się, proszę, a ja o tem nie chcę więcej mówić.

Mężyński poszedł, schyliwszy plecy i kasłając. Myślę, że od owego dnia zaczął on szukać innych osi dla swego krążenia".

Po tej rozmowie Mężyński postawił na Stalina, i nie omylił się. Kandydaturę Mężyńskiego na przewodniczącego G. P. U. zgłosił Dzierżyński. Wszyscy wzruszali ramionami. Ale Stalin poparł Mężyńskiego. Stalin wogóle popierał ludzi, którzy politycznie istnieć mogą jedynie z łaski aparatu. Mężyński został wiernym cieniem Stalina w G. P. U. A po śmierci Dzierżyńskiego został Mężyński nietylko szefem G. P. U., ale również i członkiem C. K.

Na marginesie tej „karjery" Mężyńskiego pisze Trocki: „Na ekranie biurokratycznym cień nieistniejącego człowieka uchodzić mógł za człowieka".

*„Nasze Wriemja", Warszawa.*

## Cukier materjałem wojennym

Niemiecka produkcja cukru podniosła się w roku 1933 z 1.088.000 tonn do 1.425.000 tonn, równocześnie zaś eksport cukru spadł z 431.000 tonn w roku 1931 do 119.000 w roku 1932, a do 7.000 w 1933 r.

Niezależnie od tego skurczenia się eksportu prawie do zera, „Südzucker" — największe akcyjne przedsiębiorstwo cukrownicze w Niemczech—podwyższa dywidendy i mówi w swem ostatniem sprawozdaniu o „niezmienionej korzystnej konjunkturze".

Może wzrosła w Niemczech konsumcja cukru? Wprost przeciwnie; spożycie cukru staje się coraz bardziej ograniczone, a to z powodu ciągłego śrubowania cen. Tajemnica niemieckiego przemysłu cukrowniczego wyjaśni się, kiedy sobie uprzytomnimy, jaką rolę cukier odgrywa w programie niemieckiego przemysłu wojennego: z cukru wyrabia się nitroglicerynę, z nitrogliceryny zaś doskonały proch bezdymny. Dalej otrzymuje się z cukru etylen, materjał pędny, używany do Zeppelin'ów. Już podczas wojny światowej niemiecki przemysł cukrowniczy w znacznej mierze przyczynił się do samowystarczalności Rzeszy w dziedzinie produkcji materjałów wybuchowych.

*„Europäische Hefte", Praga.*

# Co się stanie z marką niemiecką?

GEORG BERNHARD

## Cud marki

Od kilku dni nieurzędowa cena niemieckiej sperrmarki otrzymała dotkliwy cios na wszystkich rynkach handlowych świata. Najtańszy gatunek tej marki można już kupić za mniej, niż połowę nominalnej jej wartości.

Dzięki temu, być może, świat zwróci baczną uwagę na osobliwość zagranicznej wartości wymiennej pieniądza niemieckiego. Niema bowiem nic bardziej osobliwego, jak to, że pieniądz kraju, którego centralny bank emisyjny nie wykazuje nawet siedmiu procentów pokrycia kruszcowo-dewizowego na obieg wielu miljardów, którego budżet jest deficytowy i którego minister skarbu poddaje w wątpliwość dług w wysokości conajmniej siedmiu miljardów marek — że taki pieniądz notowany jest po kursie, przekraczającym daleko wartość najlepszych walut, i równym parytetowi złota.

Wygląda to na cud. Ale czy jest nim? Bynajmniej! Stabilizacja marki rentowej opierała się na powrocie do dawnych pospolitych prawd nauki o pieniądzu. Głoszą one mianowicie, że gdy pewnego środka płatniczego nie emituje się więcej, niż jest nań zapotrzebowanie, to cena tego środka płatniczego pozostaje stała. Międzynarodowa wartość wymienna narodowego środka płatniczego podlega bowiem dokładnie prawom formowania się cen, równie dobrze, jak każdy inny towar.

Cud marki hitlerowskiej opiera się ściśle na tej samej naturalnej zasadzie. Niemcy wypuszczają zagranicę swe banknoty markowe ogromnie oszczędnie, i naskutek tego już przy najmniejszem zapotrzebowaniu zagranicy popyt na nie jest przeważnie większy, niż podaż. Dla usunięcia niebezpieczeństwa, Bank Rzeszy interwenjuje wrazie potrzeby.

Gdyby się już koniecznie chciało upatrywać w tem wszystkiem cud, to najwyżej polega on na tem, że krajowi, znajdującemu się w tak złej sytuacji gospodarczej, jak Niemcy, udaje się wypuścić zagranicę tak mało swoich pieniędzy. Ale i to daje się w sposób najprostszy wytłomaczyć tem, że Niemcy nie płacą zagranicy swych długów. Prezydent Banku Rzeszy oświadczył ponownie, że Niemcy spewnością zapłacą swe zobowiązania, ale że nie są w stanie przekształcić swe należności na zagraniczne środki płatnicze. Dr. Schacht stworzył zatem teorję, jakoby dla Niemiec nie istniało wcale zagadnienie spłat, a jedynie zagadnienie transferu.

Zagadnienia transferu tego rodzaju niema jednak wcale. Jest to osobliwy niemiecki wynalazek. Gdyby rząd niemiecki mógł lub zechciał dysponować wielomiljardowemi należytościami swych kupców, byłby spewnością w stanie zaspokoić pretensje ich wierzycieli.

Gdyby jednak Niemcy nie chciały tego, musiałyby — chwytając się ostatecznego środka — dopuścić do wywozu marek, ażeby dać dłużnikom niemieckim — póki zagranica płaci jeszcze coś za marki — możność zamiany ich na waluty obce.

Ale rząd niemiecki nie pozwala swym obywatelom płacić swych długów zagranicznych.

Można byłoby zapytać, co za interes mają Niemcy w tem, aby zapobiec wszystkiemi możliwemi środkami zrównaniu kursu oficjalnej marki z ceną t. zw. sperrmarki. Odpowiedź na to pytanie musiałaby brzmieć: W ten sposób uzyskują Niemcy niezwykle wyrafinowany podział swej marki na wysokowartościową markę importową i małowartościową markę eksportową. Gdyby zaś nastąpiła ogólna zniżka marki, natychmiast skoczyłyby w górę ceny surowców.

...Niedługo nabywcy towarów niemieckich przekonają się, że kupują oni sperrmarkę zbyt drogo i z wielkiem disagio. Pieniądz bowiem, mający wszystkiego siedmioprocentowe pokrycie, pieniądz kraju, obarczonego deficytem, ukrytą inflacją i pasywnym bilansem handlowym, jest nawet przy 75-cioprocentowem potrąceniu w stosunku do złota zapłacony zbyt drogo. Zanim jednak świadomość tej rzeczy stanie się powszechna, Niemcy będą mogły nadal za swą cudowną markę kupować tanio środki produkcji, a przedewszystkiem surowce do wyrobu narzędzi i dla zbrojeń — od tych samych krajów, którym nie płacą swoich długów i którym deprawują rynki swoją dumpingową sperrmarką.

*„Berlingske Tidende", Kopenhaga.*

## Bankructwo-ulubiony sport prezesa Banku Rzeszy

Kto przyjrzy się finansom Rzeszy, abstrahując zupełnie od oficjalnych deklaracyj urzędowych, przekona się, że piętnaście miesięcy reżimu narodowo - socjalistycznego bynajmniej nie dodało im siły, lecz przeciwnie, spowodowało zubożenie kraju.

W Niemczech wyhodowano i wykarmiono cztery główne przyczyny nieuniknionej ruiny: 1) zamrożenie miljardów w zbrojeniach jawnych i tajnych i w utrzymywaniu miljonowej milicji; 2) inwestowanie olbrzymich sum w robotach publicznych bez żadnego pożytku, potrzebnych tylko dla prestiżu rządu; 3) wyjałowienie wszystkich źródeł kredytów i uniemożliwienie ulokowania jakichkolwiek pożyczek niemieckich, wobec notorycznej nieuczciwości tych, którzy obecnie w Niemczech rządzą; 4) mniej lub więcej intensywny bojkot wyrobów niemieckich na wszystkich rynkach świata.

Kurs pożyczki Younga, owego symbolu stałości kredytu niemieckiego, spadł z 1000 do 390.

Pokrycie w złocie banknotów Banku Rzeszy nie przekracza 6%, co uniemożliwia skarbowi wywiązanie się nawet z zobowiązań wewnętrznych.

Prawdziwa katastrofa na czemś innem polega. Jeżeli Bank Rzeszy nie ma już dewiz, wszelkie zakupy niemieckie zagranicą muszą być płacone w złocie, a wobec braku tegoż, przemysł, pozbawiony surowców, staje przed widmem zagłady. Niebezpieczeństwo jest bliskie; jedynym, który pogodnie patrzy na te, bynajmniej nie pogodne perspektywy, jest p. Hjalmar Schacht: on nawet pobłogosławi tę okoliczność, która mu pozwoli oddać się swojemu ulubionemu sportowi — bankructwu.

Bilans handlowy Niemiec ciągle się psuje, w roku 1933 eksport niemiecki spadł o przeszło pięć miljardów franków. Bezrobocia nie zmniejszono, zamaskowano je tylko.

*„L'Economiste Europeen", Paris.*

### Moratorjum transferu

Wierzyciele Niemiec powinni sobie postawić jedno pytanie: jeżeli Niemcy wolą wydawać pieniądze na wielkie wewnętrzne roboty publiczne, zamiast płacić swoje zobowiązania, jak można temu zapobiec? Ostrzeżenie ambasadora angielskiego i jego oświadczenie, że uważa stan sprawy za poważny, wcale rzeczy nie zmienia. Jeżeli rząd brytyjski ograniczy się tylko do oświadczeń, to będzie jeszcze długo mógł takowe składać.

*„News-Chronicle", Londyn.*

## Rewolucjonista Feder przeciwko bankierowi Schachtowi

W piątek, 13 kwietnia, nastąpiło w Niemczech dyskretnie ukryte i narazie małe jeszcze, ale jednak w najwyższym stopniu godne uwagi przesilenie gabinetowe. Ustąpił prezydent Banku Rzeszy Schacht, który widzi, jak wóz się zatacza i chciałby jeszcze zawczasu wysiąść. Podał on swą dezercję do wiadomości wodza, i Hitler gotów był pozwolić mu odejść. Tu dopiero okazało się, że również i minister gospodarki Rzeszy, Schmitt, czekał tylko na hasło, i taksamo zapowiedział swą dymisję na wypadek ustąpienia Schachta. Nie trzeba było dodawać Hitlerowi, że również Schwerin-Krosigk skorzysta z tej sposobności do ucieczki.

O co tam właściwie poszło, tego nie udało się jeszcze dotychczas ustalić; wiadomo tylko tyle, że wszystko obraca się dokoła osoby podsekretarza stanu w ministerstwie gospodarki Rzeszy, **Federa**. Przeniesiono go mianowicie na martwe stanowisko komisarza do spraw osadnictwa. Jednakowoż Feder nie chciał w żaden sposób złożyć poprzedniego urzędu i oświadczył, że nie myśli wcale o zaprzestaniu swej działalności, polegającej na stałem zapowiadaniu, że dewaluacja jest sprawą zaledwie tygodni. Schacht nie wytrwa ze swą obecną polityką walutową nawet miesiąca, a wówczas on, Feder, wybawca z jarzma procentów, obejmie ster! Nie trzeba było specjalnie nadstawiać uszu, ażeby słyszeć to codzień, opowiadane półgłosem.

Nic dziwnego zatem, że w okresie załamującej się z wszystkich stron sztucznej konjunktury i wywołanej przez nią nerwowości w życiu gospodarczem, podobne wieści przyjmowane są z entuzjazmem ostatniej rozpaczy i wnoszą do ogólnego biegu interesów nowe zaniepokojenie. Obecnie dają się również wyczuć skutki ciężkiego błędu, jakim było całkowite zakneblowanie ust prasy; zaprzeczenia są zupełnie bezskuteczne, czytelnicy bowiem, a przedewszystkiem ci z kół narodowo - socjalistycznych, wiedzą, co mają myśleć o prawdomówności tej prasy. Wierzą oni nadal pogłoskom Federa. Jest to o wiele bardziej ciekawe i podniecające, gdyż pojęcie obalenia jarzma procentów każdy może sobie wytłumaczyć, jak mu się podoba.

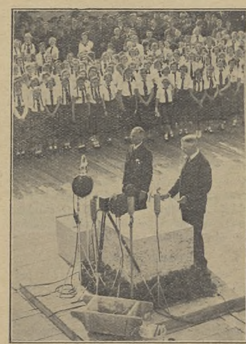
„Gdy rozważymy trzeźwo i bez uprzedzeń sytuację gospodarki niemieckiej, musimy — my, realiści, — powiedzieć, że zrewolucjonizowanie gospodarki niemieckiej w takim stopniu, jak polityki i kultury, dotąd nie nastąpiło. Wprawdzie dokonano już dotychczas rzeczy niezwykłych. Bliższe rozważenie naszej sytuacji gospodarczej wykazuje jednak, że obarczona ona jest jeszcze brakami, przesądami i niesprawiedliwością, i że wskutek tego jest jeszcze bardzo, bardzo daleka od tego, co rozumiemy przez pojęcie gospodarstwa narodowo - socjalistycznego.

„Wielu pyta, i nie bez słuszności: Dlaczego wciąż jeszcze niema rewolucji gospodarczej? Dlaczego stosuje się to żółwie tempo, to eksperymentowanie, podczas gdy w dziedzinie polityki i kultury pracuje się z tak wspaniałym polotem i tak orzeźwiającą przebojowością? Przyznajemy otwarcie, że to pytanie i zaniepokojenie mają w zupełności prawo do jasnej odpowiedzi".

Te osobliwe słowa wypowiada naczelny redaktor „Westdeutscher Beobachter" w Kolonji. Organ Federa, „Deutsche Wochenschau", cytuje te wywody z dyskretnym uśmiechem. W podkreślonym egzemplarzu przesyłane są one ministrowi gospodarki i prezydentowi Banku Rzeszy, na wypadek gdyby wydział prasowy omieszkał poinformować ich. Podobne artykuły pod tytułem: Dlaczego niema rewolucji gospodarczej? nie są przecież niczem innem, jak odgłosem prawdziwej opinji ludowej. Dlatego notuje je Feder z takiem zadowoleniem i dlatego gniewa on p. Schachta.

Już od wielu dni toczy się walka dokoła podsekretarza stanu. Czy idzie? Czy zostaje? I co za nowe żądania zgłosi on na swem nowem stanowisku?

*„Pariser Tageblatt", Paryż.*



**Prezes Banku Rzeszy Schacht przemawia do pracowników na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego przy budowli banku.**

## Zamiana na marki a potem dewaluacja

Rząd narodowo - socjalistyczny wkrótce przeprowadzi, być może, dewaluację marki niemieckiej; będzie to rozpaczliwy eksperyment w celu nakręcania konjunktury wobec katastrofalnego położenia gospodarczego kraju.

O zmianie poglądów rządu Rzeszy w tej sprawie świadczą aluzje, jakie uczynił minister skarbu Rzeszy, hr. Schwerin Krosigk, mówiąc ostatnio, w sposób zresztą bardzo mglisty o trudnościach gospodarczych swego kraju spowodu gwałtownego spadku eksportu.

— Moglibyśmy, oświadczył — myśleć o dewaluacji naszej waluty, gdybyśmy byli bezwzględnie pewni, że w ten sposób uda się nam podnieść wydatnie nasz eksport. Dawniej Nazi stali na stanowisku, że dewaluacja doprowadziłaby nieuchronnie do wewnętrznego przesilenia, albowiem ludność obawiałaby się powtórzenia smutnej pamięci krachu z czasów bezpośrednio po wojnie. Oświadczenie hr. Schwerin'a nabiera więc charakteru balonika próbnego i może być uważane za pierwszy krok w przygotowaniu opinji do tego, co jest nieuniknione.

Postawienie sprawy dewaluacji marki na porządku dziennym ma oprócz tego bardzo ważne znaczenie z punktu widzenia ostatniej fazy pertraktacyj, jakie się odbywają w Berlinie między Bankiem Rzeszy a wierzycielami Niemiec. Ostatnia propozycja, jaką przedłożono wierzycielom, brzmi, aby ich wszystkie pretensje w funtach szterlingach lub innych walutach zagranicznych zostały przeliczone na marki niemieckie, przyczem wierzyciele otrzymają zobowiązania w tej walucie na poczet spłaty należności, lub, w najgorszym razie, tylko odsetek.

Nie ulega wątpliwości, że jeżeli to dojdzie do skutku, dewaluacja marki, któraby potem nastąpiła, miałaby ten sam skutek, co obniżenie stopy procentowej samego długu i zmniejszenie długu.

*„The Daily Herald", Londyn.*

## Co to obchodzi robotnika niemieckiego — pyta organ ministra Goebbelsa?

W chwili, kiedy nad ludem niemieckim powiewa sztandar pierwszomajowy, kiedy młodzież śpiewa swoje pieśni wiosenne, trzynastu międzynarodowych bankierów obraduje na posiedzeniu, i głowią się, jak Niemcy mają przekazywać w obcych walutach odsetki i raty pożyczek, które w swoim czasie zaciągnęły.

Ambasadorowie Francji i Anglji interwenjowali już w tej sprawie bankierskiej, marszczyli brwi i oświadczyli, że spłata pożyczek Young'a i Dawes'a musi być zagwarantowana.

Ale co to obchodzi robotnika niemieckiego? Cóż wie on o transferach, o dewizach i subtelnych rozróżnieniach, jakie robią w sferach bankowych między pożyczkami prywatnemi a politycznemi?

Cóż odpowie robotnik niemiecki któremukolwiek z tych trzynastu bankierów?

— Wyście pożyczyli rządowi Republiki bardzo drogie pieniądze, aby mógł zapłacić koszty traktatu wersalskiego. Wyście pożyczyli pieniędzy instytucjom gospodarczym niemieckim, aby mogły odbudować życie gospodarcze kraju, lecz w chwili, gdy Niemcy zaczęły produkować, wyście zamknęli rynki przed nami. Nasz kanclerz przywrócił pracę połowie bezrobotnych. Potrzebowaliśmy surowców do naszych wyrobów, trzeba było za nie płacić resztkami naszego złota, dziś podziemia Reichsbank'u są tak puste, jak kieszenie bezrobotnego. Czy my jesteśmy temu winni?

— My prości robotnicy niemieccy, my, którzy żyjemy tylko z pracy naszych rąk — mamyż zdławić nasz zwycięski socjalizm, dlatego, że wy nie chcecie zastanowić się, jaka jest prawdziwa wartość sum, księgowanych w wielkich bankach światowych?

— Dziś bilanse wewnętrznego zadłużenia Niemiec stały się fałszywe. A i dla was sumy, których wam nie można spłacić, nie mają żadnej wartości.

*„Angriff", Berlin.*

# Japonja przeciwko światu — czy świat przeciwko Japonji?

## Japonja a Wielka Brytanja

### Stanowisko oficjalne

Wojna handlowa japońsko - angielska rozpoczęła się w chwili, kiedy Mr. Walter Runciman, minister handlu, oświadczył, że rząd zamierza wprowadzić najostrzejsze ograniczenia dla importu wszelkiego rodzaju japońskich wyrobów bawełnianych i z surowego jedwabiu do kolonij brytyjskich. Import bawełny japońskiej do całego imperjum kolonjalnego Wielkiej Brytanji ma być ograniczony do 100.000.000 yardów. Równocześnie przewiduje się ograniczenie importu innych wyrobów japońskich. Rząd zachęca też producentów krajowych do podjęcia starań w sprawie wprowadzenia ceł ochronnych na towary pochodzenia japońskiego.

### Nie czekać z założonemi rękami

Środki, jakie Rząd obecnie zastosował, powinny przywrócić straconą równowagę wzajemnych stosunków handlowych. Jedyną polityką niedopuszczalną była w tym wypadku polityka czekania z założonemi rękami, podczas gdy przemysłowi angielskiemu groziła ruina. Japonja, jak to wynika ze sprawozdania nowopowstałego komitetu anglo - japońskiego, jest dobrym klijentem Imperjum angielskiego. Te stosunki pragniemy zachować, ale nie za cenę odstępowania Japończykom rynków, które myśmy stworzyli.

*„The Daily Telegraph", Londyn*

### Usprawnić przemysł rodzimy

Pan Runciman igra z ogniem. Nagle i samowolnie nałożono kontyngenty na import japońskich wyrobów bawełnianych. Rząd Labour Party również pragnie przyjść z pomocą rodzimemu przemysłowi i nie dopuścić do jego ruiny. Ale jakie są środki ratunku? Ani przemysł bawełniany, ani żadna inna gałąź produkcji nie wytrzyma konkurencji obcej na rynkach zagranicznych, jeżeli się nie usunie przestarzałych metod produkcji, jeżeli się nie wyjdzie z tego bagna i nie zorganizuje i zjednoczy odpowiednich gałęzi przemysłu z punktu widzenia użyteczności publicznej.

Gdyby panu Runciman'owi udało się nawet zupełnie wyeliminować konkurencję bawełny japońskiej, przemysł bawełniany w Lancashire będzie nadal podupadał, o ile nie podejmie się gruntownej reorganizacji.

*„Daily Herald", Londyn.*

### Chiny muszą być mocne i niezależne

Rada Ligi Narodów powinna, jak to powiedział lord Cecil, dać do zrozumienia Japonji, że jeżeli ona naruszy Chiny, wówczas narazi się na wspólną akcję mocarstw. Nie wolno powtórzyć błędu z r. 1931—32. Nigdy jeszcze chwila nie była tak korzystna dla zrealizowania porozumienia mocarstw zainteresowanych w tem, by Chiny były niezależne, silne i prosperujące. W r. 1932 Anglja nie skorzystała ze sposobności współpracy ze Stanami Zjednoczonemi. Otóż obecnie leży zarówno w interesie Anglji, jak i Ameryki, by Chiny zachowały swoją niepodległość i siłę. Byłoby więc błędem niewybaczalnym, gdyby i tym razem tej sposobności nie wykorzystano.

*„Manchester Guardian", Manchester.*

### Pozostawić Japonji wolne ręce w Chinach

Mało kto zdaje sobie sprawę z przyczyn, dla których Japonja w ostatnich latach rywalizuje tak gwałtownie z Wielką Brytanją na wszystkich rynkach zamorskich. Dzieje się to poprostu dlatego, że Japonję wyzuto z jej naturalnego rynku zbytu: Chin. Kierując się banalnym sentymentalizmem, mocarstwa zachodnie popierały moralnie bojkot nacjonalistów chińskich w stosunku do Japonji.

Rząd Wielkiej Brytanji nie może więcej brać udziału w takiem szaleństwie, które może pociągnąć za sobą katastrofalne skutki. Wszystkie wielkie wojny świata miały swe źródła w rywalizacji handlowej. Stosunki brytyjsko - japońskie są bardzo napięte, ale nie powinno jednak dojść do wybuchu. To da się urzeczywistnić, jeżeli się pozostawi Japonji wolne ręce w Chinach, które są jej naturalnym rynkiem zbytu.

*„Daily Mail", Londyn.*

## Japończycy grożą Europie

Większość Europejczyków, nawet ci którzy należą do najwyższych sfer politycznych i finansowych, nie mają wcale pojęcia o tem, czego może dokonać dzisiejsze cesarstwo japońskie. Liczy ono 70 miljonów mieszkańców, do tego dochodzi jeszcze 20 miljonów na Korei, 35 w Mandżurji i w Dżeholu, razem więcej niż Stany Zjednoczone, Rosja, lub Wielka Brytanja. Rozrost przemysłu japońskiego jest bezprzykładny. Pięćdziesiąt lat temu nie było w Japonji wogóle przemysłu, dziś zrównaliśmy się z innemi krajami w produkcji gumy i wyrobów tkackich.

Wy, panowie Europejczycy, a szczególnie wy, panowie Anglicy, urządziliście się bardzo wygodnie z wielkim rozwojem techniki z końca ubiegłego stulecia. Podnieśliście waszą stopę życiową, licząc na handel światowy, jako na wiecznie przysługujący wam przywilej. Tymczasem świat nie stoi z założonemi rękami, ani nie czeka na was, jeżeli nie dotrzymujecie mu więcej kroku.

Zapomnieliście o tem, że podstawą wszelkiego handlu są niskie ceny. Wy wyznajecie teorję wysokiej stopy życiowej, my teorję niskich cen, i jesteśmy przekonani, że jesteśmy na lepszej drodze. My mamy na oku potrzeby życiowe owych miljonów Azjatów, tych niezliczonych rzesz w Afryce i Ameryce Południowej, które są naszymi klijentami i które byłyby skazane na bardzo nędzne życie, gdyby Japonja im tanich towarów nie dostarczała.

Chełpicie się waszą stopą życiową? Jesteście w błędzie. Japoński robotnik tylko pozornie żyje na niższej stopie, nawet jeżeli dostaje wynagrodzenie, nie dochodzące do 36 zł. miesięcznie, co i przy japońskich niskich cenach stanowi mniej niż jałmużnę. Japoński robotnik nie żyje gorzej od białego — żyje on tylko inaczej. Japoński robotnik żywi się ryżem i rybami — białym chlebem i mięsem. Klimat japoński pozwala robotnikowi mieszkać w drewnianych domkach i zadowalać się małą ilością sprzętu domowego, podczas gdy robotnik europejski musi mieszkać w domach solidnie zbudowanych i od powiednio umeblowanych. Ale to wcale nie dowodzi, by japoński robotnik miał być nieszczęśliwszy od białego. Gdyby mu udostępniono europejski standard życiowy, nie przyjąłby go, bo woli wytrwać przy swoich wiekowych zwyczajach i przy swojej tradycjii.

Porównajmy ze sobą ceny wyrobów japońskich z cenami innych krajów na rynku londyńskim, po doliczeniu do cen japońskich cła i kosztów przewozu; wazy ze szkła pochodzenia japońskiego kosztują zł. 1,50, wazy angielskie zł. 4,50, żarówki japońskie 0,50 — angielskie 1,30. Opony rowerowe japońskie 1,00, angielskie 8,00. Długo moglibyśmy tak zestawiać.

Nasze towary zalewają obecnie wszystkie porty świata i wszystkie kraje, nawet najodleglejsze, jak Oceanja, Ameryka i Europa. Wszędzie marka „Made in Japan" jest poszukiwana i wszędzie nasze wyroby zdobywają rynek, dzięki swej taniości. Tak, jak woda płynie na podstawie praw fizyki stale w dół, tak i handel zagraniczny dopływa stale do tego, który może sprzedawać po najniższych cenach.

To jest nasz cel i nic nas nie powstrzyma od dalszego niezłomnego pochodu po tej, raz obranej, drodze. Dlatego też wcale nie jesteśmy skłonni do pertraktowania z przemysłami angielskim, czy amerykańskim w sprawie podziału rynków światowych.

Z oportunizmu i dla korzyści czasowych weźmiemy może udział, pod pewnemi warunkami, w konferencjach, być może podpiszemy nawet jakieś umowy, ale zasadniczo traktujemy tego rodzaju konwencje z największym sceptycyzmem. Do takich imprez nie mamy najmniejszego zaufania. Nie wierzymy by można było usunąć wojnę handlową ze świata przy pomocy traktatów i układów. Wojna handlowa stale istniała i nadal istnieć będzie.

Nasze przedsiębiorstwa dają dziś tak wielkie zyski, że możemy sobie pozwolić i na dalsze zniżanie cen, i to poważne.

Bojkot naszych wyrobów przez Europę wcale nas nie zmartwi, albowiem ten kontynent kupuje zaledwie 6% naszej produkcji. Gdyby jednak jakiś kraj, n. p. Indje, próbował pod naciskiem Europejczyków, zwłaszcza Anglików, rozpocząć z nami wojnę handlową, wtedy zamknęlibyśmy natychmiast nasze porty dla bawełny indyjskiej i sprowadzali ją skądinąd. Przemysł indyjski zostałby dosłownie zdławiony. Tak samo postąpimy z Australją i z każdym, który nam stanie w drodze. Japonja z zupełnym spokojem wyczekuje ataku ze strony krajów europejskich.

*„Osaka Mainichi—Tokio Nichi Nichi".*

## Japonja a U. S. A.

### Monroe azjatycki przeciwko Monroe amerykańskiemu

Rywalizacja między Stanami Zjednoczonemi a Japonją rozgrywa się nietylko na polu polityki chińskiej; zagadnienie jest o wiele poważniejsze i szersze: chodzi tu o panowanie nad Pacyfikiem.

Charakterystycznem jest, że wynalazcy doktryny Monroe sprzeciwiają się jej stosowaniu przez innych, Monroe amerykański przeciwstawia się Monroe'mu azjatyckiemu.

*„L'Intransigeant", Paryż.*

### Protektorat japoński

Japonja zamierza objąć protektorat nad Chinami. Sprawując kontrolę nad stosunkami Chin z innemi państwami, Japończycy staliby się prawdziwymi dyktatorami polityki zagranicznej Chin. Nawet we wszystkich sprawach polityki wewnętrznej Chińczycy musieliby radzić się Japonji.

Ameryka powinna śledzić z największą uwagą bieg wypadków na Dalekim Wschodzie. Aby zmusić Japonję do uszanowania zasady „otwartych drzwi" w Chinach i zobowiązań międzynarodowych, Ameryka dysponuje, prócz siły zbrojnej, jednym tylko środkiem, a mianowicie przymusem moralnym, to znaczy ścisłem realizowaniem doktryny Stimsona.

*„Baltimore Sun", Baltimore.*

### U. S. A. i straż japońska u wrót Chin

Rzecz jasna, że świat nie zgodzi się bez oporu na to, by Japonja ustanowiła blokadę dokoła Chin, wytwarzając stan rzeczy, w którym nikt nie mógłby dostać się do Chin bez zezwolenia cesarskiej armji i marynarki japońskiej.

*„Washington Star", Waszyngton.*

## Japonja a Liga Narodów

### Japonja nie życzy sobie pomocy finansowej mocarstw dla Chin

*Specjalny delegat Ligi Narodów, dr. L. Rajchman, Polak, przedstawił sekretarjatowi Ligi rewelacyjny memorjał o sytuacji w Chinach.*

„Raport Dr-a Rajchmana o współpracy międzynarodowej w celu odbudowania życia gospodarczego Chin przekracza właściwie granice technicznej pomocy Ligi. Rząd japoński ma zamiar zwrócić uwagę Rady Ligi, by poniechała tych wysiłków, skazanych na niepowodzenie, spowodu ogromnego zadłużenia Chin" — takie oświadczenie złożył japoński minister spraw zagranicznych w związku z raportem Dr-a Rajchmana. „Gdyby zaś Liga Narodów zlekceważyła te ostrzeżenia, Japonja zajmie odpowiednie stanowisko".

Oświadczeniem tem, rzecz jasna, rząd japoński chce dać do zrozumienia, że uważałby wszelki akt pomocy finansowej ze strony mocarstw dla Chin, za postępowanie skierowane przeciw sobie.

Japonja uważa, że Liga Narodów powinna ograniczyć swoje poparcie dla Chin do spraw wychowawczych i porad w dziedzinie techniki i higjeny, przyczem Chinom samym należy pozostawić odbudowanie ich życia gospodarczego, mocarstwa nie powinny się ani przyczyniać do tego, ani temu przeszkadzać.

Ajencja Reutera donosi, ze swojej strony, że rząd japoński jest zdecydowany przedsięwziąć wszystkie konieczne środki, aby przeciwstawić się sytuacji, jaka powstanie z chwilą podjęcia międzynarodowej akcji finansowej dla Chin.

*„The Daily Herald", Londyn.*

### Głos rezygnacji

Anglji nie pozostaje więc nic innego, jak pogodzić się z tem, co nie da się odmienić i wystąpić na arenę polityczno - handlową na Dalekim Wschodzie raczej, jako sprzymierzeniec jedynej siły cywilizacyjnej w tych krajach, niż jako jej wróg.

*„The Saturday Review", Londyn.*

## Opinja polska o marce i szylingu

### Pesymizm polski

W obecnem stadjum polityka Niemiec w dziedzinie gospodarczej i finansowej posługuje się identycznemi metodami. Wygrywa ona konsekwentnie trudności zagranicy na własną korzyść, uchyla się zaś od ciężarów, jakie spadają na gospodarstwo niemieckie w wyniku własnych, niejednokrotnie świadomie popełnianych błędów. A jednak, dlaczego Niemcom zależy na utrzymaniu wewnętrznego kursu marki niemieckiej. Zależy im na tem dlatego, że spadkowi kursu „wewnętrznego" marki musiałaby towarzyszyć znaczna zwyżka cen wewnętrznych (wobec znacznej zależności Niemiec od przywozu surowcowego), co przekreśliłoby, a w każdym razie zagmatwało plan „nakręcenia konjunktury", wywołało niezadowolenie ludności, zmniejszyło zdolność konkurencyjną Niemiec na rynku zagranicznym i podkopało prestiż reżimu hitlerowskiego. Utrzymując obecnie pełnowartościową markę wewnątrz kraju, a faktycznie zdewaluowaną markę zagranicą — Niemcy osiągają podwójne korzyści. Płacą tanio za przywóz do Niemiec, a korzystają przy wywozie z dumpingu walutowego na koszt wierzycieli zagranicznych.

O ile arbitralne i bezwzględne zarządzenia przyniosą mogą jeszcze pewne odciążenie na odcinku obrotów kapitałowych z zagranicą, to niepodobna oczekiwać, by przyniosły one wydatną poprawę w obrotach handlowych. W konsekwencji więc prognostyki co do stałości marki niemieckiej muszą brzmieć pesymistycznie.

*„Gazeta Polska" Warszawa.*

### Nowa konstytucja i nowy szyling

Równocześnie z ogłoszeniem nowej Konstytucji wprowadzona została w Austrji i nowa waluta, chociaż o tej samej nazwie, oparta tak, jak i dawniejsza, na złocie.

Formalnie zatem, zda się, zostało wszystko po staremu, faktycznie jednak dokonany został niezbyt ciężki zabieg dewaluacyjny, który w wyniku dał ładną bądź co bądź sumę brutto 72.3 miljonów szylingów, chociaż tylko... na papierze.

Faktycznie nastąpiła dewaluacja szylinga austr. wynosząca bez mała 28 proc.! Ponadto zmiana ta pociągnie za sobą niechybnie i cały szereg komplikacyj, które powstaną przy każdoczesnej zmianie kursu złota, ulegającemu przecież również wahaniom.

W każdym razie wraz z nową konstytucją otrzymała Austrja i nowy pieniądz, nie wiadomo tylko, czy ten ostatni podarunek przyjęty został z równym entuzjazmem, z jakim wedle relacyj urzędowych przyjęta została konstytucja.

*„Czas" Warszawa — Kraków.*

# Poprostu bandyta. Awanturnik. Aferzysta.

## Amerykański Rinaldo Rinaldini

Ten gwiazdor bandytyzmu nie jest, jako typ, niczem nowem na firmamencie kryminalistyki amerykańskiej, ale przewyższa on wszystkich swoich kolegów po „fachu". Jest on pochodzenia niemieckiego, a nie irlandzkiego lub południowo-włoskiego, powtóre nie jest on wcale po amerykańsku standardyzowany, lecz zupełnie inny, niż reszta bandytów; jest on odważny, zachowuje stale zimną krew, jest świetnym psychologiem, który potrafi wczuć się w położenie przeciwnika i posiada swoją bandycką, zgrozą przejmującą, rycerskość.

Dillingera ścigają za różne morderstwa i napady rabunkowe. Jego specjalnością są rabunki bankowe, a nie morderstwa. On sam bynajmniej nie uważa siebie za mordercę, w jego pojęciu zabija on swoich „przeciwników" w uczciwej, niemal sportowej, walce.

Niedawno nieostrożność zapędziła go w ręce policji. Zdawało się, że karły schwytały olbrzyma, władze miały minę napoły triumfującą, napoły wystraszoną. Ściągnięto oddziały wojska do pilnowania więzienia, w którem miała się odbyć rozprawa sądowa i najprawdopodobniej wykonanie wyroku śmierci.

A teraz następuje coś, co dla Europejczyka brzmi fantastyczniej, niż najśmielsze zmyślenia. Szeryfem więzienia jest kobieta, urocza wdówka, w wieku, kiedy kobieta jest zdolna zrozumieć ponuro-zawadjacko-tragiczną postać takiego Dillingera. Przyjmuje ona swojego więźnia ujmującym i miłym uśmiechem.

— Będzie pan grzeczny, Jonny, nie będziesz próbował uciekać, zrobisz to dla mnie, nieprawdaż?

Niewiadomo, co Dillinger odpowiedział; może uśmiechnął się tylko. Potem zrobiono zdjęcie grupowe. Któż to jest ten pan, który tak poufale stoi obok Dillingera na zdjęciu, zrobionem na więziennym dziedzińcu? Jakiś kolega po fachu? Bynajmniej. Jest to — prokurator z rozprawy Dillingera, który oficjalnie oświadczył, że wyekspedjuje go na tamten świat, via fotel elektryczny.

Ale z drugiej strony tylko Dillinger może pozostać nieczuły na czarujący uśmiech uroczej i dojrzałej wdówki, nawet, jeżeli pełni ona obowiązki naczelnika więzienia i tak pięknie prosi, by się grzecznie zachował, aż go stracą na fotelu elektrycznym — swoją drogą nieco wygórowane żądanie.

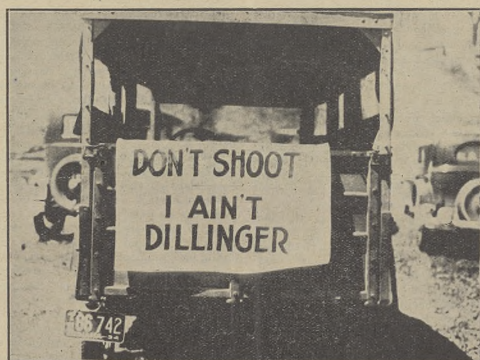
Co robi Dillinger? Bóg wie, w jaki sposób posiadł w swojej celi miotłę, pudełko od pasty do obuwia i aparat do golenia. Przyznać trzeba, że jest to niewiele, jak na narzędzie uwolnienia się z kaźni śmiertelnej. Dla genjusza pokroju Dillingera wystarczy to jednak w zupełności.

Kawałek na czarno pomalowanego trzonu miotły staje się lufą pistoletu, aparat do golenia — kolbą, kilka żyletek nadaje tej zaimprowizowanej broni pozory stalowego połysku. Wystarczyło to do steroryzowania dozorcy więziennego. Wkrótce kilku kolegów uzyskało wolność, za chwilę rozbrojono straże i Dillinger odzyskuje wolność. Przed więzieniem znajdowało się kilka Cadillac'ów z motorami w ruchu i eleganckimi panami przy kierownicach. Towarzystwo oddala się szybko, ale bynajmniej nie z nerwowym pośpiechem.

Dillinger jest znowu na wolności, stan normalny przywrócony. Widzą go w kilku miejscach, to tu, to tam, czasem równocześnie w miejscowościach, oddalonych od siebie o setki mil. Tysiące ludzi ściga go, na jego głowę nakłada się nagrody tysięcy dolarów, a on? Obrabuje jakiś bank, bez przelewu krwi, pożyczy sobie w biały dzień kilka koszulek stalowych i rewolwerów w jakimś posterunku policyjnym; przyda mu się podczas wypraw.

Policjantów rozbraja on łagodnemi słowami: „tylko bez głupiego oporu, chłopcy, żal byłoby mi waszych żon i dzieci"...

*„Neue Freie Presse", Wiedeń.*




**Automobiliści amerykańscy bronią się przed atakami policji: „Nie strzelać, nie jestem Dillingerem"**

## Od rabina do pastora — od szpiega do przeora buddyjskiego

Rabin w miasteczku węgierskiem... Proboszcz kościoła anglikańskiego... Członek parlamentu brytyjskiego... Mnich buddyjski.

W tych wszystkich rolach występował Trebitsch Lincoln w ciągu swojej dziwnej, pełnej przygód i intryg, karjery. Aresztowanie go w Liverpool'u jest jeszcze jednym epizodem tej kalejdoskopowej karjery.

Ostatni raz dał on o sobie słyszeć osiemnaście miesięcy temu. Zjawił się nagle w Berlinie, udrapowany w czarną togę, jako mnich buddyjski. Uciekał wtedy co chwila do taksówek, kryjąc się przed rzekomymi prześladowcami, chował się po kawiarniach, unikał styczności z ludźmi.

W roku 1926 robił daremne starania o prawo wjazdu do Anglji. Jego syn, bombardjer John Linco'n, był skazany na śmierć za zamordowanie komiwojażera browarów, i Lincoln pragnął zobaczyć syna przed wykonaniem wyroku. W największym pośpiechu przybył do Amsterdamu, ale już po egzekucji. Prawa wjazdu do Anglji nie uzyskał.

Trebitsch Lincoln urodził się na Węgrzech i był wychowywany na aktora. Przez pewien czas był rabinem w węgierskiem miasteczku, potem działał jako misjonarz w Kanadzie. Później wrócił do Anglji i został proboszczem kościoła anglikańskiego w Kent. W roku 1910 wybrano go do par'amentu angielskiego z ramienia partji liberałów większością 29 głosów. Piastował jednak tę godność tylko przez jeden rok.

Z wybuchem wojny światowej Lincoln zostaje cenzorem dla języka węgierskiego przy Głównym Urzędzie Pocztowym w Londynie. Nie utrzymał się na tem stanowisku, gdyż podejrzewano go o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Uciekł do Ameryki. Tam zaangażował się do pracy propagandowej przeciwko Anglji, lecz i stąd go wydalono w związku z aferą fałszerską. Następnie odbył trzyletnią karę więzienia w Anglji i został znów wydalony.

Po wojnie udał się do Niemiec, gdzie brał czynny udział w knowaniach przeciw Republice Wejmarskiej. Był tajnym emisarjuszem do b. kronprinz'a w Wieringen i stał się zaufanym Ludendorfa, Ehrhardta i Kappa.

Potem znowu znikł z horyzontu, aż wypłynął jako mnich buddyjski na Dalekim Wschodzie. W tym czasie zmienił nazwisko i nazwał się Czao-Kung.

Kilka lat później znajdujemy go, jako doradcę armji południowo-chińskich. Przybył wtedy do Europy z tajną misją rządu chińskiego — uzyskania pożyczki 4.000.000 funtów.

Sprawa spaliła na panewce i oto po dziewiętnastu miesiącach Trebitsch Lincoln znowu zjawia się w Europie.

*„The Daily Express", Londyn*

## Trebitsch Lincoln nie żyje — narodził się Sifu Chao Kung

Przypominamy sobie pewien wieczór w berlińskiem Towarzystwie Buddystów. Mała salka przepełniona. Publiczność — wielce osobliwa. Wiele ascetycznych twarzy, o namiętnie płonących oczach religijnych sekciarzy. Wiele starszych osób, między sześćdziesiątką a siedemdziesiątką — wszystko to nowonawróceni wierni boga Gauthamy Buddy. W samym Berlinie, na przedmieściu Frohenau, mają buddyści wspaniałą świątynię, którą własnym sumptem wystawił pewien niemiecki polityk kolonjalny. A tu dokoła estrady tłoczno jest od fotografów prasowych, którzy apraty swe nastawili na pewnego wysokiego pana o ogolonej głowie, zasiadającego na katedrze w żółtym płaszczu kapłanów buddyjskich.

— Panowie! — zagaja zebranie przywódca buddystów niemieckich. — Wielu z Was przybyło tu dziś do nas z ciekawości, by posłuchać naszego gościa. Ale wiedźcie, że Trebitsch Lincoln nie żyje już. Trebitsch-Lincoln umarł. Żyje jedynie mnich buddyjski, „Sifu" (wysoki tytuł kapłański) Chao Kung.

Mr. Chao Kung składa ręce i z zamkniętemi oczyma poczyna odmawiać półgłosem modlitwę buddyjską. W tej ekstatycznej postawie trwa on kilka minut, mamrocząc coś pod nosem, niczem tybetański Dalaj-Lama. Otwiera oczy i rozpoczyna kazanie, które trwa przeszło dwie godziny.

Wyrzeka się wszystkich „złudzeń świata". Nirwana, całkowita bezwolność, jedynie zdolna jest dać człowiekowi najwyższe szczęście...

Świat zachodni zbankrutował. Jedynie Buddha może uratować ludzkość od zagłady...

Z tym samym zapałem, z którym niegdyś, trzydzieści lat temu, głosił on naukę Chrystusa imigrantom żydowskim w Kanadzie, z tym samym rozpędem, z którym przez długie lata walczył przeciw Anglji i organizował rewolucje na Dalekim Wschodzie i na bliższym Zachodzie, uprawia on teraz propagandę na rzecz „sześciu zmysłów" nauki buddyjskiej.

Czy jest to już ostatnia jego reinkarnacja? Któż może to wiedzieć!

W czasie dyskusji mówi mi pewien znany pisarz niemiecki:

— Czy nie jest dziwne, że żydostwo węgierskie wydało spośród siebie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat takie dwa krańcowe typy ludzkie, jak genjalny prorok odrodzenia żydowskiego, Teodor Hercl, i tak wielki awanturnik, jak ten oto Trebitsch-Lincoln?...

Jest to więcej, niż dziwne.

*„El Camino", Mexico*

## Insull, król wody i elektryczności, wraca do Chicago, jako więzień

Samuel Insull, biedny Midas, który już nie potrafi zamieniać w złoto wszystkiego, co dotknie, został odstawiony do Chicago, stolicy jego zrujnowanego imperjum finansowego. Wielkie oddziały policji otoczyły główny dworzec Chicagowski, w obawie przed zemstą ofiar jego gigantycznych a zrujnowanych przedsiębiorstw.

**Przed dworcem**

Policja w pełnem uzbrojeniu eskortowała go do motocyklu, który miał go przewieźć z dworca. Tłum milczał. Kobiety, a wśród nich wiele wdów, które wszystko potraciły z powodu krachu, zebrały się, by przyjąć wrogiemi okrzykami i wyzwiskami człowieka, którego uważały za przyczynę swojej ruiny.

Jednak tragiczna zmiana, jaka zaszła w tym siedemdziesięcioletnim magnacie, zmusiła tłum do milczenia. Mogli tylko żałować, że człowiek, którego przez tyle lat uwielbiali i któremu schlebiali, teraz powraca złamany, zniszczony.

Insull wyszedł przed dworzec, zasłaniając sobie oczy rękawiczką i spoglądając ku niebu. Patrzył na czterdziestopiętrowy gmach opery, który kiedyś do niego należał, i który kosztował 5 miljonów funtów szterlingów. Patrzył przez kilka sekund, mrużył oczy i, nie powiedziawszy słowa, udał się do motocyklu, którym miano go odwieźć do p. Laukenheimera, naczelnika urzędu policyjnego.

**Na policji**

P. Laukenheimer usiadł i napisał kilka słów, poczem wręczył pismo panu Berry. Było to formalne pokwitowanie odbioru osoby Insulla, obywatela amerykańskiego. W tej chwili Insull zbladł, pochylił się ku ścianie i osunął się bezsilnie na fotel:

— Jestem chory — wypowiedział osłabionym głosem.

— Należy natychmiast odwieźć go do szpitala, powiedział lekarz, kiedy Insull wrócił do siebie.

— Nie—odpowiedział Insull, chwiejąc się na nogach — nie, wytrwam do końca.

**Bezdomny**

— Jakie jest pańskie stałe miejsce zamieszkania?

— Nie mam stałego miejsca zamieszkania, brzmiała ponuro odpowiedź.

— Jakiej jest pan narodowości? Angielskiej?

— Nie, wcale nie. Jestem Amerykaninem, urodziłem się tylko w Londynie.

Zażądano 50.000 funtów szterl. kaucji, adwokat Insulla oświadczył jednak, że jego klijent, który kiedyś prowadził miljonowe interesy, nie jest w stanie złożyć takiej sumy.

*„The Daily Express", Londyn*

# Saara: najboleśniejszy punkt Europy

THOMAS MICHEL

## Reportaż z Zagłębia Saary

Nagle w połowie lata 1933 zapanował na całym obszarze, w gospodarstwach, w kopalniach, w hutach, w biurach i na rynkach, w sądach i wśród myśliwych, we francuskim urzędzie górniczym, w gabinetach redakcyjnych i nawet w związkach chrześcijańskich — jeden jedyny temat: plebiscyt 1935 roku. Znika pozorny spokój. Dziennikarze wietrzą aktualność i alarmują swych wydawców.

Agenci chodzą po gospodarstwach, urządzają zebrania, snują się po stołówkach emigranckich i werbują zwolenników dla organizacyj autonomistycznych.

Rozmowy telefoniczne francuskiej dyrekcji kopalń z Paryżem stają się coraz liczniejsze i częstsze. W biurach partyjnych dyskutuje się na temat ewentualności i robi się arytmetykę wyborczą. Zawiera się sojusze, o których opinja publiczna nie wie nic. Pieniądze płyną z ukrytych źródeł.

Wczorajsi przyjaciele obwąchują się dziś nieufnie. Przedsiębiorstwa badają grunt wśród swoich współpracowników. Denuncjacje kierują uwagę wydziałów personalnych na „podejrzanych osobników".

Drobny kupiec nadsłuchuje i wietrzy niebezpieczeństwo dla swego obrotu. Urzędnik zmienia każdorazowo zdanie, zależnie od instrukcji, i jest zdumiony spowodu panującej niepewności.

Księża są powściągliwi, aczkolwiek wiedzą, jak jednostronnie faszystowsko nastawiony jest ich naczelny przełożony w Trewirze.

W kopalni. Kierownik oprowadza mnie osobiście. Światło naszych lamp drży przed naszemi buciskami; nad nami poświstuje prąd powietrza. Kałuże rozpryskują się pod naszemi stopami. W głębi zjawia się czerwone światło dudniącego pociągu. Nadzorca opowiada nagle: wczoraj był w kinie, widział Hitlera, okrutnika; nie rozumie wcale, jak taki typ mógł być uznany za zbawcę; publiczność nie oklaskiwała, przeważnie byli to górnicy. Ale na ulicach Sulzbachu mimo to wszystkie domy udekorowane są flagami. Co myślę o perspektywach wyborczych na rok 1955?

Odpowiadam, że myśli nadzorcy są o wiele ciekawsze. Ma on głowę pełną pomysłów i nie zwleka z natychmiastową odpowiedzią. Nienawidzi wojny, wierzy jednak, że sfanatyzowana młodzież niemiecka pragnie jej i że jest ona nieunikniona.

„Trzeba było — myśli on z rozgoryczeniem — przeprowadzić w listopadzie 1918 roku przygotowaną wówczas ofenzywę. Wtedy Niemcy przekonałyby się również, co oznacza wojna, taksamo jak doświadczyły tego północne prowincje francuskie. Wtedy nie byłby możliwy tak szybki powrót romantyki wojennej. I wtedy Saara byłaby się w stu procentach wypowiedziała za utrzymaniem jej „obecnego, spokojnego bytu" i nie stałaby się dobrowolnie terenem najbliższej masakry."

Dziwię się temu, że mój rozmówca oddaje już tak zupełnie bez walki ten obszar Saary. Czy nie liczy on na separatystów? Nie, nie jest on ich zwolennikiem.

Czy uważa on, że socjaldemokracja skończyła już swą rolę także i w Saarze? Tak, nie jest ona więcej już żadną siłą.

Czy zna on rewolucyjny ruch robotniczy, który objąć może robotników chrześcijańskich i socjalistycznych, który mobilizuje kadry tysięcy bojowników do walki z faszyzmem?

Na ulicy spotykam szkolnego kolegę. W 1916, będąc jeszcze dziećmi i wierzącymi żołnierzami, obozowaliśmy w tych samych koszarach; on był nurkiem, ja saperem, gdy nadeszła próba naszego dziecinnego patrjotyzmu. Wróciliśmy obaj z uszkodzonemi płucami. Flagi powiewały z okien ulicy, na której spotkaliśmy się, te same flagi cesarskie, pod któremi wyruszyliśmy w pole.

...Liga Narodów przykroiła tu w Saarze nową flagę:czarno-biało-błękitną. „Nie przyjęła się" — mówi mi po piętnastu latach, w roku 1933, prezydent Komisji Ligi.

Nad ogródkami, na pochyłych ścianach blaszanych baraków, powiewała czerwona chorągiew. Z domów związków zawodowych zwisały gdzieniegdzie również czarno-czerwono-żółte sztandary; ale nikt nie postarał się specjalnie o symbol Weimaru, w najlepszym razie wycinano odpowiednie części ze starej, cesarskiej chorągwi i dokupywano do tego żółtej satyny. Republika nie potrafiła wzbudzić miłości do swego sztandaru. I w tym wypadku Saara była dobrym probierzem.

„Walka o flagi" w Rzeszy traktowana była przez mieszkańców Saary jako nonsens, flaga bowiem Weimaru nigdy nie była im bliska. To należy stwierdzić. Walczono jedynie o czerwoną chorągiew; w uliczkach, mieszczących baraki biedoty, dochodziło do krwawych starć, gdy kto zrywał gwiazdę sowiecką. Ale pozatem wszędzie trzymana była w pogotowiu chorągiew cesarska. I oto doszło do władzy w Rzeszy dwa lata przed plebiscytem stronnictwo, które przywraca to wszystko.

Doświadczone w terorze, niepewne, czy własny jego symbol zdobędzie sobie miejsce, nakazuje ono wywieszanie flag cesarskich podczas wszystkich przymusowych świąt Trzeciej Rzeszy.

Prasa narodowo - socjalistyczna rozkazuje: „Jutro jest pierwszy maja. Kto nie wywiesza flagi, nie jest Niemcem". Shitleryzowana prasa przedrukowuje ten rozkaz. Towarzysze partyjni czekają następnego dnia.

Kupcy wiedzą już, ilu kontrolerów czyha. Grozi im bojkot i infamja. W pierwszych tygodniach napotyka się jeszcze na opór. Centrowcy odpierają napaści na swych duchownych w Palatynacie. Ale wnet zjawiają się kontrolerzy: „Nie jest Pan Niemcem?" Patrjotyzm staje się interesem gospodarczym, charakter byłby jedynie opróżnił kasę sklepową. Myśli się o 1935-ym roku. Dość się czytało o tem, jak to łamie się opór w Trzeciej Rzeszy. Nienawidzi się tego obcego symbolu, tego zębatego krzyża; a w ten sposób ludzie wyręczają się półśrodkiem — flagą cesarską.

W powodzi nakazanych świąt powstają też groteskowe sytuacje. W dniu urodzin Hitlera wywiesza oto flagę cesarską żydowski handlarz trzody; na ten dzień jednak wyjeżdża on przezornie do Lotaryngji, ponieważ nie uważa swej dekoracji za całkowicie go zabezpieczającą.

Obwieszone więc są domy emblematami niemieckiemi, mieszkańcy są przy pomniku niederwaldzkim, słuchają przemówienia Hitlera, a przez imperjalistycznie udekorowane ulice maszeruje — 20.000 robotników, mężczyzn i kobiet, wrogów faszyzmu, czerwony lud Saary pod czerwonemi sztandarami.

W sierpniu oświadczył mi prezydent Komisji Rządzącej Saary, że chodzi tu o naturalny patrjotyzm. Towarzyszący mu adjutant francuski uśmiecha się.

Ale górnik i hutnik żywi nieufność dla obydwu stron. Zbyt wiele bowiem opowiada się o mających nastąpić rokowaniach między Francją i Niemcami. Przemysł z obu stron zasiądzie do stołu. Ale władza polityczna przypadnie Hitlerowi. Oto są obawy antyfaszystów.

Świadomi ścisłego związku, jaki zachodzi między giełdą a patrjotyzmem, przekonani są tysiące spośród najlepszych bojowników antyfaszystowskich, że zostaną oni wydani na łup z chwilą przedstawienia rachunku. Myślą oni już o oporze; ich samoobrona jest zorganizowana. Czy to wystarczy, gdy wielcy pojednają się i ugodzą? Czy „demokratyczna Francja", o której socjaldemokracja Saary mówi jako o zwartej całości, zamknie pozycję swego bilansu handlowego z gorszym wynikiem, ale zato z zyskiem zaufania wśród zwolenników Genewy? Czy może ona wogóle ustąpić na tym punkcie? Czy nie jest karygodnym idealizmem — a co do tego antyfaszyści Saary różnią się jeszcze między sobą bardzo w swej ocenie — ujmowanie sprawy tego Zagłębia z innego punktu widzenia, jak nieufności w stosunku do potęg kapitalistycznych wszystkich krajów?

*„Die Sammlung", Amsterdam.*

## Czy Niemcy zdobędą większość?

### Niepewność niemiecka

Nikogo nie oszuka ta udawana pewność siebie, z jaką oczekują w Berlinie wyniku plebiscytu. Gdyby Niemcy naprawdę byli tak pewni swojej sprawy, nie szukaliby jej rozwiązania drogą bezpośredniego układu między Paryżem a Berlinem, przy zbagatelizowaniu praw ludności Zagłębia, i nie podejmowaliby teraz tak kosztownej i olbrzymiej kampanji propagandowej, by tę ludność na swoją stroną przeciągnąć.

Mowa min. Goebbelsa zdradza przedewszystkiem niepokój, jaki panuje w sferach miarodajnych Berlina, gdzie dobrze wiedzą, że doktryna i metody dyktatury socjalizmu narodowego są wstrętne dla większej części ludności Zagłębia, i że interesy moralne i materjalne tej ludności stanowczo odradzają jej wiązać swój los z Niemcami hitlerowskiemi.

Pod rządami Ligi Narodów Saara zaznała spokoju i porządku, podczas gdy „kraje" niemieckie przeszły burzę rewolucji rasistowskiej. Pomyślność gospodarcza Saary jest w całości zależna od współpracy z Francją. Niemcy w żaden sposób nie mogłyby zabsorbować produkcji węglowej zagłębia Saary, która, przyłączona do Rzeszy, pogorszyłaby tylko ogólny stan gospodarki niemieckiej.

*„Le Temps" Paryż.*

### Większość — wątpliwa

Sam fakt, że 93 proc. uprawnionych do głosowania zapisało się do „Frontu niemieckiego" — powstałego 1-go marca r. b. po dobrowolnem rozwiązaniu się NSDAP na terenie plebiscytowym — nie przesądza zresztą o tem, jak ci zapisani w r. 1935 będą głosowali. Przystąpienie do „Frontu niemieckiego" mogło się odbyć pod presją czy przez oportunizm. A głosowanie będzie tajne. Nie byłoby nic dziwnego gdyby w okresie wyraźnego zbliżenia między Moskwą a Genewą komuniści Saary otrzymali rozkaz głosowania za przedłużeniem „status quo". Już dziś wiemy, że kierowana przez pp. Maxa Waltza i Maxa Brauna „Saarländische Sozialistische Partei" za owem przedłużeniem agituje i hasłu „Deutsch die Saar immerdar" przeciwstawia: „Frei die Saar immerdar". Jest również możliwe, że katolicy — rozporządzający połową wszystkich głosów — nie wypowiedzą się jednomyślnie za powrotem do Rzeszy, szczególnie gdyby między Watykanem a Berlinem nie osiągnięto porozumienia we wszystkich sprawach, będących obecnie przedmiotem dyskusji. Wreszcie pewna materjalistycznie usposobiona część wyborców może wątpić, czy Rzesza istotnie potrafi dziś bez wstrząsów wchłonąć terytorjum, produkujące zgórą 10 milj. tonn węgla i 1,4 milj. tonn stali. Takie są niewiadome sytuacji i takie powody niemieckiego niepokoju o los zagłębia Saary.

*„Gazeta Polska", Warszawa.*

### Większość na rzecz Niemiec będzie przygniatająca

99 procent ludności Zagłębia stanowią Niemcy, związani z Rzeszą tradycją i językiem. Poza nieliczną kolonją urzędników francuskich, niema w zagłębiu ludzi, mówiących po francusku. Jeżeli plebiscyt odbędzie się w przyszłym roku, nie ulega najmniejszej wątpliwości; że przygniatająca większość opowie się za powrotem do Rzeszy.

Większość będzie przygniatająca, lecz istnieje jeszcze mniejszość, która raczej pójdzie na kompromis z Francją, niż zechce narazić się na żelazny rygor reżimu hitlerowskiego, który nie pobłaża swoim obywatelom, jeżeli ośmielą się krytykować jego poczynania. Ta właśnie mniejszość stanowi zagadnienie Saary.

*„The Daily Telegraph", Londyn.*

## Czy nowy putsch?

### Niebezpieczeństwo zamachu stanu w Zagłębiu Saary

Pan G. G. Knox, komisarz Ligi Narodów w Zagłębiu Saary, informuje w swoim raporcie, ogłoszonym w Genewie, o niebezpieczeństwie zamachu na obecny system rządu, ustanowionego przez Ligę Narodów w Zagłębiu.

P. Knox donosi, że agitacja z Niemiec wywołuje nieporozumienia między urzędnikami a policją w Saarze. Ostatnio musiano wdrożyć postępowanie dyscyplinarne przeciwko członkom Związku policyjnego w Saarze.

Pogłoski o zamachu stanu stają się z dnia na dzień bardziej uporczywe i podniecają i tak już rozognione umysły. Komisja Rządząca zażądała zawczasu wzmocnienia sił policyjnych w Saarze.

*„The Morning Post" Londyn.*

### Trudno udaremnić zamach

Jeżeli nazi będą na tyle szaleni, by się na to odważyć, sytuacja będzie najgroźniejsza od chwili zawarcia pokoju. W tej sprawie Liga Narodów sama musi dbać o swój prestiż. Musi się Niemcom wyraźnie powiedzieć, że mimo, iż opuściły Ligę, nie wolno im bezkarnie gwałcić praw narodów.

Podczas plebiscytu niedopuszczalne są wszelkiego rodzaju groźby, próby zastraszania, żadne presje moralne ani materjalne, i trzeba będzie przedsięwziąć wszelkie możliwe środki ostrożności w celu zapewnienia bezstronności podczas plebiscytu.

*„The Daily Herald", Londyn.*

### Wyniki plebiscytu — świstek papieru

Wygląda na to, że Niemcy nie myślą się liczyć z rezultatem plebiscytu, gdyby on wypadł na niekorzyść Niemiec. Odradza się teorja świstka papieru.

Ma ona widoki pomyślnego rozwoju dlatego, że kwestja Saary nie istnieje bezpośrednio między Niemcami, a Francją. Decyduje o wszystkiem Liga Narodów, która sprawuje tam administrację i która obowiązana jest przeprowadzić plebiscyt bezstronnie i sprężyście. Czy jest zdolna do tego?

Wszystko to wytwarza obecnie problemat nietylko trudny, ale i pełen niezmiernych, chorobliwych drażliwości.

Dla nas, Polaków, ma on przytem specjalne znaczenie dlatego, że gdyby bądź Liga Narodów, bądź Francja zdradziły się teraz ze słabością, to wytworzyłby się precedens, mogący mieć znaczenie naprzód dla rozstrzygnięcia sprawy Anschlussu, a następnie w bezpośrednich stosunkach między Polską a Niemcami.

*„Kurjer Warszawski", Warszawa.*

### Finansowa strona zagadnienia

Jeżeli Saara opowie się za Hitlerem, twierdzą Francuzi, „wtedy Francja, jak nam prawo przysługuje, będzie obstawała przy żądaniu zapłaty w gotówce. Wcale nie mamy zamiaru przyjmować obligacyj, obojętnie jak i czem zagwarantowanych. Już tyle obligacyj Dawes'owskich i z pożyczki Younga znajduje się w portfelach świata, że wiemy już, co za wartość papiery wogóle mają". To znaczy, innemi słowy: Jak długo Hitler nie spłaci kopalń i majątku prywatnego rządu francuskiego i francuskich obywateli, niema mowy o powrocie Saary do Rzeszy Hitlera. Sprawa przedstawiałaby się zupełnie inaczej, gdyby w Niemczech istniał rząd, zasługujący na zaufanie, musi jednak być w tej formie postawiona wobec oszukańczych bankrutów swastyki.

*„Volksstimme" Saarbrücken.*



ERNEST WEISS

# Szew na sercu

## NOWELA

Student medycyny Fryderyk von B. gorąco umiłował „wielką” chirurgię. Pozatem było w jego życiu sporo miejsca i na inne uczucia miłosne: tutaj niejaka Hildegarda Annaliza odgrywała niemałą, choć niezawsze wesołą rolę. W grudniu von B. był przyjęty jako niepłatny asystent na klinikę profesora O., którego uczniowie zazwyczaj nazywali „generałem”.

Pewnego razu podczas wykładu profesora O. do sali operacyjnej wpadł ordynator i szepnął mu coś do ucha. Podniecenie ordynatora udzieliło się natychmiast profesorowi. Na jego czole pojawiła się pionowa bruzda, oznaka głębokiego zastanowienia się. W mig stanął przy swojej umywalni i puściwszy w ruch klepsydrę, wskazującą 10 minut, zaczął myć sobie ręce i czynić przygotowania do osobistej antysepsy. W międzyczasie Fryderyk ubierał go w żółty nieprzemakalny fartuch.

Profesor przeistoczył się w innego człowieka.

— Bardzo rzadki przypadek — zaczął profesor, zwracając się do audytorjum — zamach samobójczy, rana kłuta w serce. Młoda dziewczyna. Przypuszczalnie szew serca. Operacja nowoczesna, narzędzie zamachu staromodne, obsadka z piórem. Względnie korzystna okoliczność, panowie, że ten fatalny przedmiot pozostał w ranie, to zapobiegło wewnętrznemu wylewowi krwi. Szczęście w nieszczęściu. Zresztą nielada wyczyn, tak prymitywną bronią dosięgnąć serca.

Pierwszym asystentem będzie pan ordynator, drugim pan Glicker, narkozę obejmie nasz student. Narkoza w takich wypadkach musi być bardzo staranna, oczywiście narkoza nadciśnieniowa, sprawa rozgrywa się w klatce piersiowej.

— Ogrzać aparat z rozczynem fizjologicznym, przygotować adrenalinę jeden pro mill, kontrolę pulsu obejmie narkotyzator. Wskazanie do operacji jest w takich wypadkach proste: wystarczy mieć pacjenta na stole operacyjnym, formalności są zbędne. Do ataku na wroga!

Von B. znów ujrzał Hildegardę Annalizę, tę, która odegrała w jego życiu niemałą, choć niezawsze wesołą rolę.

— Światła! — zawołał „generał”. Lampy zasyczały i białe światło bez cienia zalało stół operacyjny. Zegar wskazywał jedenastą i niepełne dwie minuty. Samobójczyni głucho jęknęła. Jej powieki były chwilami zamknięte, chwilami zaś źrenice jej błąkały się niespokojnie i wpółprzytomnie po sali.

Panował spokój i cisza, przerywały ją tylko syk lamp i szum gotującej się wody w sterylizatorach. Pod lewą piersią pacjentki można było widzieć obsadkę, drgającą z każdem uderzeniem serca.

— Przedewszystkiem widzicie panowie, że przytomność zupełnie zachowana, z uwzględnieniem, oczywiście, nieuniknionego w takich wypadkach wstrząsu. Nie krwawi. Krwawienie nazewnątrz, zresztą prawdopodobnie minimalne od pierwszej chwili, zupełnie ustało.

Skinął na studenta. — A więc naprzód! Narkozę!

Klepsydra wskazywała, że minęło już dziewięć minut. Z gotującej się wody wyjęto wyjałowione narzędzia chirurgiczne. Piasek w klepsydrze prawie zupełnie się przesypał.

— Jodyny! — zawołał „generał”.

Teraz dopiero wniesiono aparaty do narkotyzowania. Podczas gdy profesor wkładał biały płaszcz i beret, student nałożył dziewczynie różową maskę gumową, ściśle przylegającą do nosa i ust.

— Oddychać głęboko! Oddychać głęboko! — mówił głosem bezdźwięcznym, dziewczę jednak potrząsało uparcie głową. Odpychała, o ile tylko mogła, maskę od siebie. Nie wypowiedziała jednak ani słowa, tylko od czasu do czasu głucho jęczała.

— Jodyny! — powtórzył generał, wciągając rękawice.

Na zajodynowanem polu poruszała się obsadka, ale już z większym trudem, wprawiana w ruch przez omdlewające serce. Oczy wciąż były otwarte. Niepojęte, jak tak ciężko raniony człowiek może jeszcze zachować przytomność.

Student spojrzał na zegar. Była jedenasta i 12 minut.

— Cóż mógł do niej teraz powiedzieć? Czyja to była wina? Co miał przypomnieć?

— A puls? — zapytał profesor.

Von B. dotknął pięknej, delikatnej szyi, znanej mu z innych czasów.

— Na tętnicy nic. Nie wyczuwam wcale tętnicy.

Ale dziewczyna poczuła jego rękę. Czy kochała go jeszcze? Czy żałowała swego czynu? Czy była jeszcze tą samą, co przed chwilą?

Naraz powieki jej opadły, wargi delikatnie się rozwarły, odetchnęła głęboko. Zegar wskazywał jedenastą minut 13.

— Do rzeczy! Już śpi? Nie? Mniejsza o to. Tu chodzi o życie. Narkoza to rzecz drugorzędna. Jak wojna, to wojna.

Opuszczono stół nisko. Student poczuł jak głowa o miękkich, wilgotnych włosach kładzie się na jego kolana. Żyje jeszcze? Cierpi?



„Generał” ujął lancet wysoko, niczem pędzel i zaczął nim wodzić delikatnie, jak gdyby kreślił linje subtelnej arabeski. Linja cięcia leciutko się zaróżowiła. Ani jednej prawdziwej kropli krwi. Asystenci ujęli brzegi rany i rozciągnęli je na prawo i na lewo. Student dodawał eteru. „Generał” zmieniał teraz lancety, brał coraz inne. W polu operacyjnem można było widzieć tylko jego rękę. Inne ręce były zajęte trzymaniem brzegów rany i podawaniem narzędzi lub gazy. „Generał” kierował niemi wzrokiem, słowa były przeznaczone dla słuchaczy.

— Widzą panowie, nie krwawi. Niestety nie. Ciśnienie krwi jest minimalne. Ostrożnie z narkozą. Niech lepiej jęczy, byleby się nie obudziła. Widzą panowie, rozsuwamy żebra. Otwieramy sobie rodzaj bramy do serca. Przy oddychaniu rana wsysa powietrze. Zabierzcie panowie głowy! Więcej ciśnienia przy narkozie! Tylko troszeczkę eteru, dużo tlenu! Tlenu! Teraz idziemy na wroga. Chwytamy narzędzie samobójcze od zewnątrz obcęgami, niech pan je trzyma mocno. Tędy pióro przechodziło, widać ślady atramentu. Niech pan ciągnie. Delikatnie, mocniej, energiczniej, ślicznie. Już je mamy. Doskonale, precz z tem, do zbiorów! Co za głupota! Człowiek w rozpaczy chwyta, co mu wpadnie pod rękę. Teraz przecinamy żebra. Raz dwa, jedno żebro. Znowu raz dwa, drugie.

Fryderyk von B. trzymał wciąż rękę na ustach dziewczyny, oddech był ledwie wyczuwalny.

— Nie podnosić maski! Nadciśnienie musi pozostać. Ona jeszcze oddycha. Niech pan się nie boi. My tu lepiej wiemy, widzimy jak płuca wydymają się. Niech pan tylko kontroluje narkozę. Będzie, jak będzie. Uwaga! Osierdzie, tu! Naprzód! Ostre szczypce. Większe! Mniejsze! Średnie! Oto rana w sercu. Zygzakowata. Tędy musiało przejść, nie jest to proste cięcie, rozumie się, albowiem serce napięło się i skurczyło w tej błyskawicznej chwili ciosu, jak przy każdem uderzeniu. Sondę! Musimy się dostać do wnętrza, głębiej, głębiej.

Sonda, lśniący podłużny instrument z poniklowanej stali, prześlizgnęła się gładko przez ranę w ciemną krwawiącą głębię.

— Tak, proszę teraz potrzymać sondę tu, niżej. Teraz poproszę o nożyce, najlepiej proste, tak, tu niżej podeprzeć, trzymać sondę dokładnie pod nożycami. Jedno cięcie! Tak, dobrze. Teraz dopiero można coś zobaczyć! Wszystko pełne krwawych wybroczyn! To trzeba usunąć! Oddalamy to. Lekko, lekko, nie trzeć serca, ono tego nie lubi. Teraz widzimy dokładnie, długo to nie potrwa, musimy mieć ranę. Natychmiast! Może ona być na samym wierzchu, ale nie musi. Gdzie krwawi? Skąd krwawi? Jak to się poci. Niech pan osusza gazą.

Zabrać głowę, tylko ja muszę widzieć, usunąć mi się z drogi. Gazy. Nie palcami, pincetą, delikatniej, energicznie, delikatnie, powiedziałem, energicznie i delikatnie równocześnie, i nie trzeć, nie szorować. Uwaga! Wnet się rozwidni! Jak tam z pulsem? Czy jest coś? Nic? W takim razie szybko rozczynu fizjologicznego, ile tylko się znajdzie pod ręką, krew byłaby lepsza, trwałoby jednak za długo, musielibyśmy najpierw znać grupę krwi, to za długo trwa, do wielkiej żyły ramieniowej, rozczynu fizjologicznego wiele wlezie, surogat życia, złuda krwi!

Jeden z panów ustali w międzyczasie w laboratorjum grupę krwi, czy jest jaki dawca krwi pod ręką? Pan nam również raz dał krew, panie B. Jaką grupę pan ma? Uwaga, jeszcze tylko sto sekund! Spokój! Puścić! Zszywanie serca. Z pulsującem sercem nigdy nie możemy sobie dać rady, trzeba je mocno trzymać. Musi ono wyjść ze swojego położenia. Wyłaź. Tchórzu jeden! Wyłaź, powiadam. Musimy je mocno trzymać i mieć je na wierzchu, jeżeli chcemy je szyć. Nici do zszywania serca! Ta nitka jest w sam raz dobra. Cienki jedwab, krzywa igła, taka będzie dobra, dawać, cóż to za marudzenie, nie nawlekać zbyt krótkiej nitki, no dawać tu igłę, pan potrzyma osierdzie, pan koniec nitki, by łatwiej było przeciągnąć.

— Tu, widzą panowie, nakłuwam koniuszek lewej komory, tu wciągam, teraz mamy pętlę, będzie ona trzymała następne, nieco wyżej, znowu pętla. Tu widzą panowie, jak ujmuję mięsień sercowy ręką, wbijam igłę, wyciągam, teraz przecz z igłą. Zawiesić igłę i teraz ostrożnie wyjmiemy serce. Krwawi? Niech krwawi. Rozumie się, że krwawi. Zaczynaj pan! Prędzej, delikatniej, wyżej! Już! Po tej stronie nic nie widać. Tu też nic. Podnieść nieco, odwrócić na prawo. Halt! Halt!

— Oto jest. Tu jest rana. Palec w ranę, hej, panie, palec nad ranę powiadam. Niech pan lekko trzyma brzegi rany razem, niech pan poddaje ręką przy uderzeniach serca! Taak, dobrze! Ale ja też chciałbym coś widzieć! Nie naciskać proszę. Wystarczy. Teraz szew serca! Ten sam jedwab co przedtem. Brzeg rany w prawo, brzeg rany w lewo. Wyciągam nitkę, węzeł zabezpieczony, końce nitki przyczepione do szczypiec, trzymać, tak, dobrze!

— Ordynatorze, niech pan ujmie szew i potrzyma serce nieco wyżej, w prawo, i stale folgować uderzeniom serca. Dobrze. Drugi szew, dla pewności nieco głębszy. Krwawienie ustaje, ale to jeszcze nie wystarczy. A jak tam z pulsem? Jeszcze nic? A oddech? Marny? Tylko spokojnie. Proszę zabrać rękę. Trzeci szew. Dobra jest. Krwawienie ustało. Rana serca zamknięta. Poobcinać końce nici. Nie za krótko! Ale nie pozostawiać mi też ogonów! Nie tak! Dobrze! Może jeszcze czwarty szew? Nie, wystarczy. Szwy są dość mocne, wystarczą i wtedy, kiedy ciśnienie krwi wróci do normy. Puls? Nic? Będzie! Jeśli żyje serce, żyje i człowiek. Widzicie jak mięsień sercowy w oczach się poprawia, uderzenia stają się wyraźniejsze, nie jest to już owe histeryczne i bezsilne drżenie i dogorywanie z przed chwili. To było zrobione in extremis, można powiedzieć. Tak, podawać tam tego rozczynu fizjologicznego do żyły ramieniowej i proszę nam tu na górze nie przeszkadzać, a przedewszystkiem nie zbliżać się tu z tem świństwem. Puścić serce, powyciągać nici, wszystko po kolei. Widzicie, jak mięsień sercowy już szarpie te potrójne wędzidła, jak dziki źrebak. Wzmacnia się nam w rękach. Dobrze, a puls? Ledwie wyczuwalny. Poradzimy i na to. Proszę nam podać adrenalinę, wstrzykniemy jej ekstrakt nadnerczą prosto w serce. Dobra. Już dostała. A teraz?

— Puls — jest. Tak mi się zdaje.

— Mnie również. A oddech?

Student spojrzał na szybki aparatu do narkozy.

— Wcale dobrze. Teraz zszywanie osierdzia. Tu użyjemy katgutu. Na sercu nie mieliśmy odwagi. Ale osierdzie nie musi wytrzymać tak potężnego ciśnienia. A teraz żebra przywrócimy do dawnego położenia. Okostną zszywamy zwyczajną nitką, szybko. Rurkę szklaną pod skórę. Tu jak najgłębiej. Zszycie skóry, cienki jedwab, tylko kilka szwów. Narkoza?

— Dawno minęła.

— Dobrze. Dawać teraz czysty tlen, trzy i pół litra, cztery litry, cztery i cztery. I kamfory dla pewności. Na sali nisko ułożyć. Transfuzja krwi, tylko w razie potrzeby. Raczej tak, niż nie. Jaka grupa krwi? A? A pan, panie B?

— Również A.

Lepiej być nie może. Pan ordynator i pan B. zostaną przy niej. O której zaczęliśmy?

— O godzinie jedenastej minut trzynaście.

— Czas trwania operacji: siedem i pół minuty. Sto lat temu lekarz przyboczny Napoleona mógł w tym samym czasie wprawić wyrwaną nogę i zatamować upływ krwi. Ale to były inne czasy, inni mistrzowie. Tak, niech pan pacjentkę bardzo ostrożnie podniesie na łóżko, albo, nie, ja to sam zrobię. Tak. Taak. Czy są butelki z gorącą wodą? Przykryć! Dobrze przykryć! Doskonale. Wszystko w porządku. Resztę pozostawiamy szczęściu. Dowidzenia, panowie, dowidzenia.

# Marquess Curzon of Keddleston



*Sensacją literacką Londynu jest książka Harolda Nicholsona: Curzon, „The last phase".*

*Nicholson, b. urzędnik Foreign Office, syn lorda Carnock, stałego podsekretarza stanu przy sir Edwardzie Grey'u, przez pewien czas był sekretarzem osobistym Curzona.*

## Czterdzieści lat w stalowym gorsecie

Nikt w naszych czasach tak świadomie nie dążył do realizowania swojem życiem dewizy Disraeli'ego, że życie powinno być jedną triumfalną procesją od kolebki do mogiły, jak były wicekról Indyj, lord Curzon.

Osiągnął on w swem życiu wszystko, czego mógł zapragnąć, zdobył bogactwa, dostojeństwa, i prawie tyle władzy, ile tego pragnął, choć ostatnie potknięcie się, właśnie na tym punkcie, złamało go. Jego ambicją było, być zawsze pierwszym i górować nad innymi.

Stale zajmowało go tylko własne „ja" i własne postępy; najwznioślejsze gmachy ducha, jakie kiedykolwiek wznosił, miały zawsze swoje ziemskie podłoża.

Nie należy też zapominać, że był chorowity, i że przez czterdzieści lat nosił stalowy gorset z powodu uginania się kręgosłupa. Jakie męczarnie musiał znosić pod palącem słońcem Indyj! Jak wyczerpujące były dnie pracy w Foreign Office, zakończone nocami oficjalnych bankietów, po których zasiadał znowu do roboty, by przygotować się do dnia następnego! Smagany przez ambicje zapracowywał się gorzej, niż niewolnik na galerach. Był on wielkim sługą sprawy publicznej, zazdrosny zarówno o sławę swego kraju jak o własną karjerę. Wielkim człowiekiem nie był.

*„The Daily Telegraph" Londyn.*

## Tragiczny żywot wyniosłego lorda

Lord Curzon w książce Nicolsona jest żywym człowiekiem. Niemożliwy, arogancki, po wielkopańsku łaskawy, zaślepiony, pełen wiedzy, ambitny, słaby, chwilami naprawdę zasługujący na sympatję, zdolny do wzruszeń młodzieńczych, pełen sprzeczności tak prawdziwie ludzkich — oto Curzon w ujęciu Nicolsona.

Nicolson sprowadza wszystkie jego niepowodzenia do jednej jego cechy istotnej: do braku poczucia proporcji. Jest w tem dużo prawdy. Przedwczesne zakosztowanie władzy królewskiej w Indjach wycisnęło niezatarte piętno na całej jego karjerze politycznej i życiu.

Wróciwszy do Anglji nie mógł przystosować swojego temperamentu do polityki demokratycznej. Nie rozumiał nigdy jej warunków, a był za wyniosły, by się do nich naginać. Pracował ciężko, w najdosłowniejszem tego słowa znaczeniu, miał wysokie poczucie obowiązku, ale nie znał ludzi swego świata i nie rozumiał społeczeństwa w którem władzę można zdobyć tylko warunkowo i za cenę, której on nie chciał, może nie umiał zapłacić.

Curzon był typowym arystokratą z XVIII wieku. Naszej epoce był on zupełnie obcy. Nie miał pojęcia o klasach robotniczych, mało wiedział o Europie, jeszcze mniej o Ameryce. Nie mógł się nigdy w zupełności pogodzić ze światem, w którym jego wymagania nie mogły być zrozumiane.

Przeszedł on obok ostatniego pokolenia w swojem życiu, nie dokonawszy w sobie tych poprawek, które człowiek wnikliwy uznałby za nieuniknione. Nie zrobił tego, ponieważ nie rozumiał, że trzeba to było zrobić.

Był on chciwy władzy, lecz nie chciał zapłacić za nią ceny, za którą można ją osiągnąć.

Przeszedł przez życie w dostojnym stroju arystokraty z połowy XVIII stulecia i opłakiwał sukcesy i zwycięstwa ludzi, którzy jak Baldwin, zdawali sobie sprawę, że nastała nowa era.

Jak dalece Curzon był obcy swojej współczesności świadczą liczne anegdoty, które Nicolson zebrał w swojej głębokiej i poważnej książce.

Widzimy więc Curzona, odkrywającego ze zdziwieniem fakt, że prości żołnierze mają białe ciała; Curzona, który troszczy się o to, by kałamarz w ministerstwie Spraw Zagranicznych był estetycznie naprawiony, Curzona, który ciągle nosi się z zamiarem podania się do dymisji, a nigdy na ostateczny krok się nie zdobywa, widzimy go jeszcze w wielu innych sytuacjach, w których jego obcość w tej epoce wprost rzuca się w oczy.

*„The Daily Herald" Londyn.*

## Nie dopiął celu... nie był premjerem

Tragedją życia Curzona było, że nie został premjerem w chwili, kiedy już był o krok od władzy, mimo, że przez całe życie do tego dążył. Gabinet Bonar Law'a podał się do dymisji. Rząd Curzona był najprawdopodobniejszy. Otrzymał już telegraficzne zawiadomienie, że będzie miał stawić się przed królem i właśnie podczas czekania na zaproszenie do pałacu odwiedził go lord Stamfordham (sekretarz osobisty króla. Red. W. S.) i zakomunikował mu, że król powierzył misję stworzenia gabinetu Baldwinowi.

„Marzenie całego życia, pisze Nicolson, prysło i rozwiało się. Lord Stamfordham opuścił go. Złamany, Curzon osunął się w fotel i rozpłakał się. Lady Curzon starała się go pocieszyć. Daremnie! „Człowiek bez krzty doświadczenia", „Żadna figura polityczna" powtarzał Curzon, łkając.

Należy przypomnieć, że to okrutne zniszczenie swoich najdroższych marzeń Curzon zawdzięczał Labour Party i lordowi Balfourowi.

*„The Morning Post", Londyn.*

## Byłby złym premjerem

Curzon byłby jednak złym premjerem. Jego nieświadomość spraw politycznych Anglji była ogromna. Świadczy o tem właśnie jego sąd o Baldwinie. Powiedzenie, że Baldwin jest „zerem" więcej mówi o Curzonie, który to powiedział, niż o Baldwinie, o którym to było powiedziane.

*„The Daily Herald" Londyn.*

# Nowy laureat francuski

## Prawdziwy Europejczyk

### w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa

### Drieu La Rochelle, laureat nagrody „La Renaissance"

Piotr Drieu La Rochelle jest pośród pisarzy, którzy z wybuchem wojny światowej mieli dwadzieścia lat i wchodzili w życie już po zawarciu pokoju, tym, który, po piętnastoletnim biegu do mety, najwięcej tchu i siły zachował. Trzeba przyznać, że biegał on mniej niż inni, że był mniej zachłanny, mniej niecierpliwy, ale zato bardziej niezdecydowany, że sobie w życiu więcej stawiał pytań i mniej się śpieszył z odpowiedzią, pragnąc bardziej ugruntować swój sąd. Nie nęciły go pośpiech ani gwałtowne przekonywanie.

Jest on, w pełnem tego słowa znaczeniu, przedstawicielem tego pokolenia pisarzy, które debjutowało w życiu, idąc do okopów, i które pisać zaczęło przy akompanjamencie kanonady.

Rzecz jasna, że z chwilą uciszenia się huraganu, Drieu miał sobie kilku pytań do postawienia.

Co znaczy to szaleństwo? Co uczynić, by ono nie powtórzyło się więcej?

Doświadczenia na froncie zabiły w nim niejeden przesąd i niejedno uprzedzenie, wymiotły sporo rzeczy drugorzędnych, ustanawiając nową, istotną klasyfikację i hierarchję problemów. Europa oblekała się w nową skórę, czasy powojenne były nowem przeżyciem, tak pełnem zagadek, jak wojna sama, a o wiele bardziej skomplikowanem. Trzeba było starać się dobrze widzieć, zrozumieć, analizować, poznać wagę wszystkiego; na konkluzje jeszcze dosyć pozostawało czasu.

Postawa duchowa Drieu La Rochelle jest uwarunkowana następującemi pierwiastkami: przeświadczeniem, że widział już rzeczy gorsze i większe, pewną ociężałością, którą dźwigają na sobie wszyscy jego rówieśnicy, pogodną mądrością, która nie jest obojętnością, lecz raczej ostrożnością umysłu zbyt jasnego i za dobrze poinformowanego. Jest to pewnego rodzaju nonszalancja, która bynajmniej nie wyłącza siły ani nawet gwałtu, i która każe być odważnym i szczerym równocześnie, bez względu na ewentualne ryzyko. Drieu La Rochelle jest jednym z tych, którzy jeszcze nie wyzbyli się, i nie wyzbędą się może nigdy, owego gorzkiego posmaku tych czterech krwawych lat, i dla których śmierć zbyt długo była sprawą aż nadto bliską, by życie dla nich nie utraciło trochę na wartości.

Drieu La Rochelle jest pisarzem i artystą, dla którego literatura nie jest ucieczką od życia, lecz najpotężniejszym środkiem wypowiedzenia się, zmuszającym do jaknajczynniejszego udziału w życiu i do współdziałania z niem. W jego dorobku pisarskim znajdujemy powieści najmniej obciążone tezami i założeniami obok najgruntowniej przemyślanych, najskrupulatniej dokumentowanych studjów o charakterze społecznym lub politycznym.

Drieu jest pacyfistą, Europejczykiem, w najszlachetniejszem, idealnem i ideowem znaczeniu tego słowa, interesują go również zagadnienia społeczne, jeżeli zaś w pewnych zasadniczych sprawach dotychczas głosu nie zabrał, to nie dlatego, że sprawy te mu są obojętne, lecz dlatego, że jeszcze ich nie zgłębił, nie opanował. Postępuje on stale naprzód, bez pośpiechu, ale niezłomnie dążąc do swojego celu.

Z powieści Drieu La Rochelle należy wymienić: L'homme couvert de femmes, Le feu follet, Bleche, Une Femme a sa fenetre; ze studjów polityczno-społecznych — Le jeune Europeen, Geneve ou Moscou?, L'Europe contre les patries.

*„Vu", Paryż.*

# Skandal z rysunkiem godła stolicy

### „Syrena nie jest typem Warszawianki"...

Historja syreny magistrackiej wygląda w skróceniu tak. W r. 1932 magistrat ogłosił konkurs na opracowanie graficzne godła miasta stołecznego, oparte na zasadach heraldyki. Wynik konkursu nie zadowolił „jury", zgłoszono się więc do Edwarda Bartłomiejczyka z propozycją wykonania projektu, narzucając mu jednocześnie jako konieczny, różowy kolorek górnej części ciałka i ciemno - zielony dolnej (tej rybiej). Bartłomiejczyk szkicował, uzgadniał z przydzielonymi do niego magistrackimi rzeczoznawcami, dostosowywał się jak tylko mógł do narzuconych mu ograniczeń; wreszcie, nie znajdując już sprzeciwu reprezentantów magistratu, projekt poszedł przed oczy ojców miasta. Tu niestety, stwierdzono, że „Syrena ma za duże piersi, za długie ręce i nogi i wreszcie nie jest typem Warszawianki", „i to nietylko nie jest typem Warszawianki, ale nawet nie jest typem Polki" — jak twierdził inny radca. Tak że i tę syrenę spotkał los syren konkursowych.

Syrena Bartłomiejczyka poszła do archiwum, a zato z archiwum wyciągnięto p. archiwarjusza Gądzikiewicza i kazano mu stworzyć syrenę, ale żeby była kubek w kubek podobna do uroczego malowidła Gersona w klatce schodowej ratusza stołecznego.

Rezultat przeszedł najpesymistyczniejsze nadzieje. Magistrat zatwierdził jako herb stolicy półakt kobiecy, który tylko dlatego nie możemy nazwać naturalistycznym, że urąga naszym najprymitywniejszym pojęciom o naturze i dobrym rysunku.

Powodem wszystkiego jest potworny tupet, z jakim przeciętny inteligent (t. zw. człowiek z wykształceniem) wydaje sądy o sztuce. Do czasu kiedy ograniczało się to do wydawania opinji o książkach czy też do obrazów nad otomaną lub świeczników na kominek, można było ten stan wyśmiewać, ale obecnie jest czas, aby powziąć radykalne środki.

Trzeba wreszcie podnieść krzyk o elementarne wyszkolenie w zakresie sztuki, o to żeby szkoły zaprzestały wreszcie wynajdywania legjonów „zdolnych" (po pięciu na klasę) i zamęczać wszystkich uczni rysowaniem gipsów, a wzięły się wreszcie do tego, aby dać młodym podstawy, z któremi mogliby równie krytycznie patrzeć na wszelkie prądy sztuki współczesnej jak i na dzieła wieków minionych. A przedewszystkiem nauczyć tego, że jeśli w trzeciej klasie „pan od rysunków" pogłaskał po główce za ordynarnie zerżniętą pocztówkę, nie uprawnia to starego matoła do wygłaszania opinji decydujących o dziełach sztuki, które zaczynają się przeważnie od słów: „ja też kiedyś rysowałem, sądzę więc"... i t. d.

Ale zanim uzyskamy wreszcie głosy decydujące ludzi naprawdę inteligentnych, prosimy o skończenie ze zwyczajem rozstrzygania kwestyj artystycznych przez vox populi. I żeby wreszcie obraz artystyczny Polski nie był tylko wyrazem przyzwyczajeń półinteligentów.

*„Wiadomości Literackie", Warszawa.*

# Nieboszczyk płaci długi z pieniędzy, zarobionych po śmierci

### Dochody z puścizny Edgara Wallace'a

W dwa lata po śmierci Edgara Wallace'a tantjemy z jego powieści i dramatów kryminalnych przekroczyły sumę 65.000 funtów szterlingów, a pieniądze wciąż ze wszystkich stron świata napływają. Tak wielki okazał się popyt na jego książki i tak wielkie powodzenie jego utworów scenicznych, że wszyscy jego wierzyciele (Wallace, jak wiadomo, umarł, jako bankrut) otrzymali pełną należność i jeszcze pozostały spore sumy dla dzieci.

Wallace pozostawił długów na 81.000 funtów, aktywa jego wynosiły 18.000 funtów, majątek prywatny — 0.

Wobec powodzenia, jakiem wciąż cieszą się dzieła Wallace'a, powstaje w Londynie komitet, w skład którego wejdą wykonawcy testamentu, doradcy prawni i rodzina zmarłego, a którego zadaniem będzie zarządzanie jego spuścizną literacką.

*„The Daily Herald", Londyn.*

MARCELLE JOUVENEL

# Don Juan w Meksyku

— Proszę pani, pani potrzeba Don Juana.

Patrzę zdumiona na młodą kobietę, siędzącą naprzeciw mnie.

— Wczoraj powiedziała pani: „Jestem już trzy miesiące w Meksyku, widziałam już wszystko, co chciałam widzieć, zbadałam, co chciałam zbadać; sztukę tolteków, azteków, mayów, zagadnienia religijne, zwiedziłam wszystkie muzea, kościoły, byłam obecna na najciekawszych uroczystościach i zebraniach politycznych, jedna tylko rzecz jest dla mnie wciąż tajemnicą: stosunki uczuciowe między mężczyzną a kobietą. Właśnie o to chodzi! By zrozumieć kobiety, musi pani widzieć się z Don Juanem. Wystarczy, by pani mu się przyjrzała. Jest to bardze proste. Dam pani jego adres.

— Co?

Loto miła dziewczyna wyjmuje notesik i... otworzyła go pod literą D. Czy istnieje w tym kraju zawód Don Juana, tak jak u nas zawód dentysty, lekarza, masażysty?

— Rzecz w tem, proszę pani, że od kobiet pani nic się nie dowie, naogół bowiem Meksykanki same siebie nie znają.

— A jeżeli będę je wypytywała?

— Znienawidzą panią. Najwyżej może je pani obserwować, ale wkońcu skorzysta pani z mojej rady i uda się do Don Juana.

## Stare i nudne kobiety

Szósta wieczorem. Meksyk spalony przez czerwone słońce, zawieszone na niebie jak wielki balon. Na ulicy widać twarze białe i czarne, robi to wrażenie ruchomej szachownicy. Zgrzybiałe indjanki żebrzą we wnękach kościołów. Nie tracąc czasu, udaję się do eleganckiej dzielnicy, gdzie w pięknych hotelach kobiety zbierają się około piątej na herbatę.

Ciekawe. Wszystkie kobiety robią tu wrażenie, jakby miały sto lat. Siedzą wszystkie czarno ubrane i szyją lub haftują, wzrok ich jest nieruchomy. Siadam przy tej, która wydaje mi się najmłodsza.

Nawiązuję rozmowę. Te kobieciny nie mają wiele do powiedzenia, rozmawiają o minionej uroczystości na cele dobroczynne, albo o uroczystości mającej się dopiero odbyć, komentują kazanie kościelne, a potem znowu zatapiają się w swoich robótkach. Zdumiewający typ kobiety w czasach dzisiejszych. Ma się wrażenie, że stanęło się oko w oko z Penelopą.

Ile w każdej z nich płynie krwi hiszpańskiej? Napewno bardzo dużo. W rozmowie wyszło na jaw, że prawie każda z nich ma przodków w pięknym kraju Cortes'ów.

Jeden salon, dziesięć salonów... wśród tych dam światowych, wszędzie to samo. Uderza mnie sztywny konserwatyzm tych kobiet; z uporem trwają one przy starem i gardzą kobietami, które po rewolucji zabrały się do pracy zarobkowej. Zdaje się, że pod tym względem istnieje tylko jedna zdobycz rewolucji: pewna młoda kobieta, która zajmuje wysokie stanowisko w Ministerstwie Oświaty. W Meksyku mówią o niej jako o fenomenie: to jest kobieta, która pracuje. Kobieta, która jest w ministerstwie. Wszyscy ją znają. Ciągle nalegano na mnie, bym ją odwiedziła.

Oto jestem u niej.

— Proszę panią — powiadam, przystępując odrazu do rzeczy — może mi pani powiedzieć, jakie są uprawnienia kobiety w Meksyku?

— Od rewolucji ma ona właściwie wszystkie. Może być nauczycielką, adwokatem, doktorem, może rozwodzić się...

— Czy korzysta z nich?

— Możliwie jaknajmniej.

— Dlaczego?

— Ahł dlaczego? poprostu dlatego, że woli marzyć o miłości. Meksykanka jest sentymentalna, romantyczna i bardzo przywiązana do tradycji. Jej obojętność dla spraw życia przykuwa ją do domu od chwili, kiedy mąż zaczyna ją zdradzać.

— Mówi pani o tem, jakgdyby to było prawem?

— Tak, w pewnych sferach jest to prawem. Lecz... Przedewszystkiem musimy je poklasyfikować: po pierwsze Indjanie. Śród Indjan istnieją związki wolne. Dwoje ludzi podoba się sobie wzajemnie, więc żyją razem i nie myślą nawet o ślubie. Zdarza się czasem, że misjonarze nawrócą ich, wówczas urządza się ślub dla całych wiosek.

— Ale w sferach towarzyskich?

— Ah! w sferach towarzyskich istnieją liczne przeszkody, przedewszystkiem religja, potem tradycja, niedarmo nasze kobiety mają sławę najlepszych żon na świecie.



— Dlaczego?

— Bo umieją cierpieć. Potrafią one, jak tylko ich uroda zwiędnie, nie wymagać wcale wierności od swoich mężów. Mężczyzna jest dla nich pewnego rodzaju półbogiem. Mężczyźnie wszystko wolno, wszystko jest wybaczane, od niego nie wymaga się nic. Nawet ustawodawstwo pozwala mu na opuszczanie żony i pozamałżeńskie pożycie i płodzenie dzieci.

— Ależ biedne kobiety, co one na to?

— Niech pani ich nie żałuje. U nas młoda dziewczyna wie, że czeka ją tylko kilka lat szczęśliwego pożycia z mężem, że mąż ją po pewnym czasie porzuci, bo nasi mężczyźni są tak frywolni... Jeżeli kobieta cierpi, to dzieli tylko los wszystkich swoich przyjaciółek; widziała ona swoją babkę płaczącą z tego powodu, widziała swoją matkę w tem samem położeniu; wychowanie przygotowuje ją do tego, by nie żądała od życia więcej, niż jeden miodowy miesiąc.

## Piękni i czarujący mężczyźni

Pewnego dnia jakaś meksykanka wygłosiła do mnie takie charakterystyczne zdanie: „Nasi mężczyźni są tak piękni, tak czarujący, że wybaczamy im wszystko".

Północ w Meksyku, kulminacyjny punkt działalności mężczyzn. Przechadzam się bez celu po ulicach i trudno mi uwierzyć, że to, co mi opowiadano już dawniej, naprawdę odpowiada rzeczywistości. Żeby dziś jeszcze mężczyźni byli tak romantyczni, by śpiewać serenady pod oknami swoich uwielbianych.

Nie wierzyłam własnym oczom.

Ciepła noc. W powietrzu unoszą się zapachy, spadające gwiazdy kreślą ogniste smugi na firmamencie. Balkon. A pod balkonem mężczyzna śpiewający i grający na gitarze. Płyną dźwięki rozełkane, smętne i rozpływają się w nocnej ciszy.

Czy donna pokaże się w okienku? Nie. Zwyczaj nie pozwala na to.

Co za cudowny kraj, gdzie ludzie mają jeszcze czas wzdychać przy dźwiękach gitary. Co powiedzieliby o tem nasi stateczni przemysłowcy i ojcowie rodzin?

A to jeszcze nie wszystko. Istnieją również do użytku zakochanych bez talentu płatne orkiestry, które za nich pracę wykonywują.

## Don Juan z Taxco

Taxco. Oczywiście ta mała wioska stanowi doskonałe tło i dekoracje dla amatora kobiet. Nie zapomnę nigdy chwili mojego przybycia do tej malowniczej miejscowości. To powietrze przesycone zapachem tuberoz; ta atmosfera wilgotna a gorąca! Nawet hotel nie psuje nastroju. Jest to stary klasztor zamieniony na gospodę.

Gdzie jednak mieszka Don Juan?

Nie tracę ani chwili i pytam gospodyni.

— Chce pani widzieć pana M. X...?

— Właśnie.

— Doskonale.

Nazajutrz znajduję po drzwiami bilecik z napisem: „Pan M. X. przyjmie panią o godzinie szóstej."

Oto jestem przed domem mego Don Juana. Dzwonek, obrośnięty orchideami, nie dzwoni. W ogródku, otaczającym willę, pomarańcze wiszą jak wielkie czerwone lampiony na drzewach.

Czekam lekko zaniepokojona.

Koty, jaszczurki i myszki uganiają śród kamieni. Don Juan spóźnia się.

Wreszcie tętent konia na drodze. Za chwilę Meksykanin, pełen brawury i wdzięku, zeskakuje z konia.

— Spóźniłem się.

Przypominają mi się słowa mojej Meksykanki: Oni są tak piękni, że przebaczamy im wszystko.

Don Juan wprowadza mnie do domu. Ściany są pokryte fotografjami czarujących kobiet; żadna z nich nie ma więcej jak dwadzieścia lat.

Na krzesłach, na stołach — jego narzędzia zawodowe: gitary, skrzypce; na etażerkach, na półkach moc książek. Don Juan jest, widać, erudytą.

Niema co mówić, być czarującym to nietylko sztuka, ale dosłownie wiedza. Meksykanie dobrze robią, że mają w tej dziedzinie specjalistów, ludzi, którzy traktują te sprawy zawodowo, tak jak inni boks, lub dżokiejstwo. W tym Don Juanie niema giestu, słowa, spojrzenia, milczenia, któreby nie było skończenie doskonałe.

Jestto znawca wrażliwości kobiecej, który jednem spojrzeniem przenika wszystkie tajniki serc i nerwów.

Wybucha śmiechem.

— Pani nie jest Meksykanką?

— Nie.

Z tym samym wyrazem twarzy co poprzednio:

— Czego pani tu szuka?

— Nic.

— Nic?

Jeżeli tu jestem, to dzieje się to za sprawą pewnej kobiety, która mi powiedziała:

— Nie zrozumie pani umysłowości Meksykanek, aż pani nie zobaczy jednego z naszych prawdziwych mężczyzn, jednego z naszych bogów.

Ona też podała mi adres pana.

— A co pani teraz rozumie?

— Wszystko!

W tej samej chwili mała służąca-indjanka wchodzi i wnosi wielkie bukiety kwiatów.

— Od Senjory P...

Przyzwyczajony do tego rodzaju hołdów, Don Juan rozkazuje: „Połóż je tam obok innych".

Potem bez żadnych wstępów i wyjaśnień Don Juan zwraca się do mnie:

— Więc sądzi pani, że pani wie tyle o kobietach, co ja?

— Tak, sądzę bowiem, że nie pan ma tłumaczyć mnie, kobiecie, co kobieta może odczuwać w towarzystwie mężczyzny, który ją rozumie, choćby przez sekundę.

Don Juan milknie, a potem mówi cichutko:

— Tak ,to jest trudny zawód — rozumienie. Gdyby ludzie zdawali sobie sprawę, że o miłości wolno mówić tylko w chwilach swojego rozdania łaski, mniejby napewno było na świecie tej lichej fuszerki uczuciowej. Jakich błędów tu nie popełniają?!

Don Juan rzuca okiem dokoła, na fotografje na ścianach.

— Trzeba szukać, szukać, aż znajdzie się istoty i formuły, by potem innych nauczać.

Ktoś puka do drzwi. Żegnam dyskretnie specjalistę i powtarzam sobie w myślach zdanie: „Oni są tak piękni, że przebaczamy im wszystko."

W gruncie rzeczy, może one mają rację. Któż może powiedzieć, co więcej warte, czy kilka lat doskonałych, czy też cały żywot w miernem szczęściu przeżyty.

*„Voila", Paryż.*

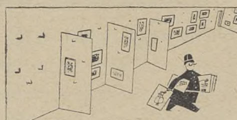
---

*„Simplicus", Praga.*

*W Pradze, na wystawie karykatur, usunięto na żądanie posła niemieckiego karykaturę Hitlera.*



Protest posła niemieckiego.



Protest posła austrjackiego.



Protest posła włoskiego, etc.



Wystawa dla publiczności.

SHEPARD STONE

# Polska wielkiem mocarstwem

Dwadzieścia lat temu wyraz: Polska nie istniał na mapie Europy. Dziesięć lat temu prorocy polityczni przewidywali zniszczenie nowopowstałego Państwa Polskiego przez mściwą Rosję i zachłanne Niemcy. Kiedy Hitler objął władzę, oczy całego świata były zwrócone na „polski korytarz", jako na najniebezpieczniejsze miejsce w Europie.

A oto granica polsko-niemiecka przestała być źródłem niepokojów dla Europy. Gruntowna zmiana dokonała się w Europie. Niebieski Dunaj zluzował senną Wisłę. Polska i Niemcy, zawarłszy pakt nieagresji, starają się wykazać, że ich granica nigdy nie była niebezpieczna dla Europy.

Polska dziś dopięła swojego celu. Zjednoczony kraj wyłonił się z chaosu roku 1918. Przemysł i rolnictwo polskie rozwinęły się, koleje sprawnie funkcjonują, nowy port nad Bałtykiem, Gdynia, powstał w rekordowo szybkim czasie. Obecnie Polska wykazuje światu, że jest ona nietylko skonsolidowanym narodem, lecz także poważnem nowem mocarstwem.

Mężowie, którzy się przyczynili do powstania Państwa Polskiego i ideologja, która ich ożywiała, są jeszcze dziś dominującemi czynnikami w tym kraju. Marszałek Piłsudski nadal rządzi krajem.

Poziom życia ludności polskiej jest o wiele niższy, aniżeli przeciętnie w Ameryce, mimo to Polska utrzymuje potężną armję, na którą wydaje jedną trzecią swego budżetu. Czyni to z powodu swoich otwartych granic. Zdaniem Marszałka Piłsudskiego i jego współpracowników istnienie Polski, jako państwa niezależnego, może gwarantować tylko silna armja. Trudności natury gospodarczej nie pozwalają Polsce rozwinąć w całej pełni jej możliwości, jednak przesilenie gospodarcze nie wywołało w Polsce poważniejszych wstrząsów i Polska do dziś dnia utrzymała stałą walutę. Obok trudności gospodarczych, które jednak stosunkowo niebardzo ludności dają się we znaki (tembardziej, że potrzeby jej w porównaniu z amerykańską stopą życiową są bardzo skromne, co przy pracowitości i wytrwałości polskiego robotnika pozwala Polsce konkurować z innemi państwami) — poważnem zagadnieniem natury politycznej są mniejszości narodowe. Ale i w tej dziedzinie nastąpiło, z wyjątkiem sprawy ukraińskiej, znaczne odprężenie.

Na polu polityki zagranicznej znaczenie Polski stale wzrastało. Zrazu Polska była zależna od pomocy zewnętrznej, przedewszystkiem ze strony Francji; dziś jednak Polska jest tak potrzebna Francji, jak Francja Polsce. Obecny polski minister spraw zagranicznych, pułkownik Beck, jest człowiekiem młodym, i cieszy się pełnem zaufaniem Marszałka Piłsudskiego. To on unormował stosunki polsko-rosyjskie, jemu się też udało zbliżyć do siebie Rumunję i Rosję Sowiecką.

Podpisanie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji stanowi zwrot w powojennej historji Europy. Polska stale była gotowa do podpisania takiego traktatu, ponieważ nie rościła sobie nigdy żadnych pretensyj terytorjalnych w stosunku do Niemiec, domagała się tylko aby Niemcy uznały status quo. Dopiero Niemcy hitlerowskie zgodziły się na zawarcie paktu. Zmiana metod nie dowodzi bynajmniej zmiany przekonań u Hitlera; „nazi" zawarli z Polską pakt nieagresji, by mieć wolne ręce w stosunku do Austrji.

Polska nie zrzekła się niczego, podpisując pakt nieagresji z Niemcami, zyskała zaś, być może, dziesięć lat pokoju, oraz dokument, który aspiracjom niemieckich ultrapatrjotów zamyka drogę do Pomorza. Polska wie jednak dobrze, że Niemcy nie poniechały swego „Drang nach Osten", i opinja Polska zdaje sobie sprawę z tego, że pakt jest w Niemczech niepopularny.

Dalszym, bardzo ważnym krokiem na drodze do uregulowania stosunków polsko-niemieckich jest konwencja w sprawie wzajemnego ograniczenia wrogiej propagandy. Jeżeli konwencja ta będzie ściśle przestrzegana, mniej atramentu i czernidła drukarskiego pójdzie na marne.

Sprzeciwienie się Polski paktowi czterech Mussoliniego wykazało, że uważa się ona za dość wielką, aby zająć miejsce śród wielkich mocarstw, lub za dość silną, aby nie pozwolić na obce wtrącanie w swoje sprawy. Jej samodzielny krok: zawarcie paktu nieagresji z Niemcami, przekonało Francję, że Polska już dojrzała.

Polska jednak dobrze wie, że jej losy są ściśle związane z losami Francji. Żaden Polak, obeznany z historją swojej ojczyzny, nie zapomni, że Sobieski ocalił Austrję i cesarstwo niemieckie, które potem stały się przyczyną politycznej katastrofy Polski. Ta nauka Historji jest wciąż żywa, i Polska nie zerwie z Francją. Prawdą jest, że w sprawie Austrji Polska pozostawia całą inicjatywę Francji, Italji i małej Entencie, ale to bynajmniej nie znaczy, aby sprzyjała hitleryzowaniu Austrji i Europy Środkowej.

Na północy sprawa Wilna odgrywa wielką rolę w polskiej polityce bałtyckiej. Polska nie może dopuścić, by Rosja lub Niemcy miały na Litwie wpływy dominujące. Litwa kiedyś sama będzie musiała dokonać wyboru, a nie ulega wątpliwości, że Polska ze swojem wzrastającem znaczeniem politycznem i gospodarczem będzie wywierała swój silny wpływ.

Dziś Polak patrzy z zaufaniem na swoją teraźniejszość i z wiarą w przyszłość. Czuje się powołanym do objęcia kierowniczego stanowiska w świecie słowańskim. Polska, której przyrost naturalny jest bardzo znaczny, będzie za dziesięć lat liczyła czterdzieści miljonów mieszkańców. Wtedy Polska dorówna Francji pod względem zaludnienia, a jej znaczenie, jako przeciwwagi do Niemiec, znacznie powiększy się. Wyposażona w liczne bogactwa naturalne, w rozległe i urodzajne obszary, nadające się pod uprawę zbóż, i mając ludność pracowitą i stale wzrastającą liczbowo, Polska w przyszłości zrealizuje swoje dążenia i stanie się jednem z wielkich mocarstw w Europie Wschodniej.

*„The New York Times Magazine", Nowy York.*

# Wizyta min. Becka w Bukareszcie

## Nie będą obojętne wobec gestów, powodujących odprężenie

Zrozumiał Pan, Panie Ministrze, że nasza misja mieć może wartość jedynie w tym wypadku, jeśli zdoła zapewnić naszym narodom pokój, dający się pogodzić z ich interesami i ich godnością narodową. W konsekwencji przeto oddał Pan w służbę swej Ojczyźnie swe wybitne zalety, aby doprowadzić do zawarcia szeregu układów międzynarodowych, które charakteryzuje przedewszystkiem jednakowe umiłowanie pokoju i jasność ujęcia.

Polska i Rumunja wiedzą, że, jeśli życie zorganizowane nie jest możliwem bez poszanowania ładu, to samo życie wymaga zrozumienia najbardziej sprzecznych punktów widzenia. Jest to nauka, którą wyciągnęły z cierpień, jakie były ich udziałem. To też ani jedna ani druga nie pozostaną nigdy obojętne wobec gestów, powodujących odprężenie i pozwalających narodom porozumieć się niezależnie od dzielących je interesów.

*Z przemówienia min. Titulescu na bankiecie w Bukareszcie 9.5.*

## Istnieje niewiele sojuszów, tak jasnych i prostych

Istnieje niewiele sojuszów tak jasnych i prostych, jak nasz. Za czasu niedawnego pańskiego pobytu w Polsce odczuł pan niewątpliwie, panie Ministrze, tę głęboką i mocną przyjaźń, jaką naród polski żywi dla Rumunji.

Ponieważ nasze dwa narody złączone są temsamem dążeniem do pracy pokojowej, która jedynie może zapewnić szczęście ich obywateli — mając jednak zawsze na względzie wzniosłe idee współpracy międzynarodowej, zmierzającej do zapewnienia ogólnego pokoju — pozwalam sobie wyrazić tu głębokie przekonanie, że nasze wzajemne wizyty oraz każda wymiana poglądów między nami mieć będą za rezultat jeszcze ściślejsze złączenie między nami i przyczynią się do dalszego wzmocnienia naszej solidarności w interesie ogólno - ludzkim i międzynarodowym.

*Z przemówienia min. Becka w odpowiedzi min. Titulescu.*

## Aktywność polskiej polityki zagranicznej

Przeżywamy znowu okres wybitnej aktywności w dziedzinie polityki zagranicznej. Podpisanie polsko - sowieckiego paktu o nieagresji w lipcu 1932 roku i w rok później konwencji londyńskiej o określeniu napastnika, następnie polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji ze stycznia 1934 roku, wizyta ministra Becka w Moskwie w lutym 1934 r., kwietniowa wizyta min. Barthou w Warszawie i wreszcie wyjazd min. Becka do Rumunji — oto szereg etapów z jednej strony umacniających łączące Polskę przymierza, z drugiej strony zaś — przez długotrwałe pakty o nieagresji— stwierdzających niezbicie, że przymierza te nie są zwrócone ostrzem przeciwko komukolwiek.

Minister spraw zagranicznych Rzplitej udaje się do stolicy naszej sojuszniczki Rumunji nie dla załatwiania jakichkolwiek spraw spornych między naszemi państwami. Albowiem niema takich.

*„Gazeta Polska", Warszawa.*

## Liga Narodów i Czechosłowacja

Stanowisko Polski w sprawie Ligi Narodów, dyktowane trzeźwością polityczną, a zarazem lojalnością w stosunku do przyjętych zobowiązań, jest znane. Przypuścić należy, że kierownik rumuńskiej polityki zagranicznej p. Titulescu, cieszący się nie bez racji opinją jednego z najwybitniejszych dyplomatów bieżącej doby, ma dla tego stanowiska odpowiednie zrozumienie, i to zrozumienie zapewne większe, niż jego praski kolega. Jeżeli bowiem nie mylą pozory, koncepcje, jakie w sprawie Ligi Narodów wysuwane są z Pragi, obliczane są wyłącznie i jedynie na doraźne potrzeby chwili Czechosłowacji, ale nie liczą się najzupełniej z ogólnym stanem rzeczy, a także i z uprawnionemi zupełnie dążeniami jej najbliższych sprzymierzeńców.

*„Czas", Warszawa.*

## „Żelazna Gwardja" i jej protektorzy

W Rumunji ukrywa się obecnie świetnie zakonspirowany i dobrze opłacany młody suchotnik, o ochrypłym głosie; Coriolan Zelea Codreanu, główny pionek jednej z najważniejszych rozgrywek politycznych w dzisiejszej Europie.

Zawrotna karjera tego najmłodszego przywódcy faszystowskiego rozpoczęła się od morderstwa człowieka bezbronnego. Codreanu miał wówczas 17 lat. Zastrzelił pewnego gubernatora, który starał się nie dopuścić do zamieszek o charakterze antyżydowskim. Pod presją stronników zabójcy trybunał wydał wyrok uniewinniający.

Po kilku latach stanął na czele organizacji antysemickiej zwanej „Liga Archanioła Michała". Potem zmienił nazwę organizacji na „Żelazną gwardję", ogłosił program polityczny, stanowiący dość wierną kopję programu hitlerowskiego i zorganizował sztab oraz oddziały partji w całym kraju.

Partja była dobrze zorganizowana, ale nie miała pieniędzy. Codreanu wysłał wtedy emisarjusza do Hitlera — w rok przed jego dojściem do władzy — i zaraz potem mógł on już wyekwipować i uzbroić 100.000 ludzi.

Wydatniejszą jednak, niż pomoc samego Hitlera, okazała się pomoc finansowa potężnych popleczników „Fuehrera" z ciężkiego przemysłu niemieckiego. Pierwsze miejsce śród nich zajmuje I. G. Farbenindustrie, potężny koncern przemysłu chemicznego, wyrabiający gazy wojenne i inne materjały wojenne. Pieniądze wypłacała „Żelaznej Gwardji" zupełnie jawnie bukareszteńska filja koncernu. Samochód niemieckiej ambasady prawie codziennie zatrzymywał się przed główną kwaterą partji.

Ostatecznie premjer Duca rozwiązał „Żelazną Gwardję". 3000 gwardzistów aresztowano. Codreanu zbiegł.

Niedługo po tem premjer Duca padł od kuli członka „Żelaznej Gwardji". Z pięćdziesięciu oskarżonych o przygotowanie zamachu czterdziestudziewięciu uniewinniono, zaś jedyny skazany na dożywotnie więzienie wniósł apelację. Trybunał był steroryzowany, prokurator sam prosił o łagodny wymiar kary.

Tymczasem pieniądze z Niemiec wciąż napływają. Rząd „Żelaznej Gwardji" przyspieszyłby gwałtownie zrealizowanie niemiecko-japońskiego ataku na Rosję Sowiecką w myśl planów Alfreda Rosenberga.

*„The Clarion", Londyn.*

## Między Polską a Małą Ententą

Prawdą jest, że między Polską a Rumunją niema kwestyj spornych do wyjaśnienia. Rząd polski jest jednak niewątpliwie zainteresowany w tem, by był dokładnie poinformowany o zobowiązaniach Rumunji wobec Małej Ententy i o tem, jakie jest jej stanowisko w sprawie wiszącego w powietrzu konfliktu polsko-czeskiego. Podróż Becka do Bukaresztu może więc być uważana za atak skrzydłowy na stanowisko Czechosłowacji w Europie środkowej. Wiadomo, że Polska nie jest zainteresowana w utrzymaniu Małej Ententy. Rumunja spełniała dotychczas rolę pośrednika między Małą Ententą, której jest członkiem, a Polską, z którą jest związana przymierzem wojskowem. Wobec tego, że to pośredniczenie, które miało na celu ściągnąć Polskę prędzej czy później do Małej Ententy, nie zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem, otwierają się zupełnie nowe możliwości w układzie sił na Wschodzie i Południowym Wschodzie Europy.

*„Voelkischer Beobachter", Berlin.*

# Jaknajwięcej dzieci!

## Nowy wyścig mocarstw o powiększenie ludności

Francja, Niemcy i Włochy rozpoczęły nowy wielki wyścig. Tym razem chodzi o powiększenie ludności. Wszystkie trzy wymienione tu mocarstwa poczynają obecnie odczuwać skutki t. zw. „próżnych lat" powojennych, w których zaznaczył się wielki spadek liczby urodzin. Skutki tego okresu, jak również i postępujące w dalszym ciągu zmniejszenie się liczby urodzin stały się przedmiotem szczególnej troski władców w każdym ze wspomnianych krajów.

### Francja szuka rady

Zmniejszająca się coraz bardziej liczba zawieranych małżeństw, kolosalny spadek liczby urodzin i grożący armji francuskiej okres „próżnych lat" stworzyły dla Francji rzeczywiste niebezpieczeństwo na wypadek, gdyby stan obecny w tej dziedzinie potrwać miał dłużej.

Rozpoczęto więc — wzorem innych krajów — propagandę na rzecz licznych rodzin.

Rodzina, posiadająca więcej, niż dwoje dzieci, otrzymuje tam obecnie premjum w wysokości od 200 — 1.000 franków rocznie, zależnie od ilości dzieci. Rady i zarządy miejskie udzielają ze swej strony zapómóg dla matek w ciągu pierwszych czterech tygodni poporodowych.

Znacznie większe są dodatki do uposażeń urzędniczych, wynoszące od 700 franków za pierwsze dziecko, aż do 3.000 rocznie za czwarte i następne.

Niezależnie od tego, ojcowie tych dzieci korzystają z ulg podatkowych, podczas gdy kawalerowie i rodziny bezdzietne opłacać jeszcze muszą specjalny podatek dodatkowy.

### Niemcy hitlerowskie potrzebują żołnierzy

W Niemczech kampanją na rzecz powiększenia liczby urodzin kieruje Goebbels. Obecnie jest w Niemczech o siedem miljonów mniej dwunastoletnich dzieci, aniżeli w roku 1914.

Każdej parze, pragnącej zawrzeć związek małżeński, udziela się pożyczki w wysokości tysiąca marek. Sumy tej nie wypłaca się w gotówce, lecz wzamian za nią zaopatruje się młode małżeństwo w meble i inne przedmioty codziennego użytku, potrzebne w gospodarstwie domowem. Sumę tę spłaca młoda para drobnemi ratami w ciągu dłuższego okresu czasu. Dotychczas już sto tysięcy młodych małżeństw otrzymało takie pożyczki. Poza tem połowa niewiast z tej liczby opuścić musiała swe posady spowodu zamążpójścia i wskutek tego opróżniło się 50 tysięcy wolnych miejsc dla bezrobotnych mężczyzn, którzy będą obecnie już mogli pomyśleć o ożenku przy pomocy państwa.

### Mussolini działa

Na bardzo szeroką skalę zakroił swą akcję w tej dziedzinie Mussolini. Każdego tygodnia sprawdza on wyniki prowadzonej przez siebie propagandy. Niczem generał w sztabie wojennym, studjuje on mapę Włoch i oznacza na niej chorągiewkami każdorazowy sukces kampanji.

Istotnie, ludność Włoch powiększyła się znacznie i wzrosła w ciągu ostatnich dwunastu lat do 38 miljonów. Jednakże liczba urodzin stale spada. Jeszcze w roku 1929 wynosiła ona 26,9 na tysiąc, natomiast w roku ubiegłym—już tylko 23,8. Jeżeliby stan ten potrwał 20 lat, liczba urodzin nie przekroczy liczby zgonów.

Mussolini dokłada wszelkich wysiłków, aby temu zapobiec. Dnia 30 październik r. b., gdy w Rzymie wzięło ślub 2.500 par, każda z nich otrzymała czek na 10 funtów szt. z następującym napisem: „Moi państwo, jeżeli dopuścimy do zmniejszenia się liczby Włochów, nietylko utracimy możność utworzenia Imperjum, lecz stworzymy niebezpieczeństwo zdegradowania nas do roli czyjejś kolonji".

Rodzice, mający dziesięcioro dzieci, wolni są we Włoszech od jakichkolwiek podatków.

Kawalerowie są we Włoszech wprost prześladowani i w wieku od 25 do 60 lat płacić muszą olbrzymie podatki.

*„Daily Herald", Londyn.*

## Pobyty ryczałtowe w uzdrowiskach Francji

Kryzys ekonomiczny, który przeżywa obecnie cały świat, nie wpłynął ujemnie na rozwój i udoskonalenie uzdrowisk Francji.

Trzy słynne uzdrowiska w Pirenejach: Cauterets (950 m.n.p.m.), Bagnères-de-Bigorre (550 m.n.p.m.) i Capvern (475 m.n.p.m.) zjednoczone w „Union thermale pyrénéenne" przeprowadziły cały szereg robót, modernizując urządzenia lecznicze — za cenę 6 i pół miljonów franków.

Cauterets — uzdrowisko słynne ze skutecznego leczenia dróg oddechowych — wyposażone zostało w nowe kasyno i basen; dwanaście źródeł obsługuje 8 zakładów wybudowanych według ostatnich zdobyczy techniki.

Bagnères-de-Bigorre — którego cztery źródła leczą skutecznie choroby serca i reumatyzm, szczyci się kompletnie przebudowanym zakładem zdrojowym, oraz nowym teatrem na powietrzu.

Nowy zakład zdrojowy został również wybudowany w Capvern, miejscowości kuracyjnej dla chorych na wątrobę, nerki i pęcherz.

W powyżej wymienionych miejscowościach w okresie przed (maj, czerwiec) i po (koniec sierpnia i wrzesień) sezonie 20-dniowy ryczałtowy pobyt wynosi od 950 do 1300 franków. Cena ta obejmuje pokój, całkowite utrzymanie, zabiegi lecznicze, wycieczki autokarowe oraz wejście do Kasyna.

Koszt podróży jest również znacznie obniżony, gdyż Koleje Francuskie przyznają 20 — 30% zniżki dla osób udających się do uzdrowisk, przed i po głównym sezonie.

Szczegółowe informacje można otrzymać bezpłatnie w Przedstawicielstwie Kolei Francuskich w Polsce — Warszawa, Ossolińskich 4.

## Nowy York w mgle piasku — Dziwne zjawisko przyrody

„Rozpylona ziemia", ten brunatnawo - czarny kurz, który powstał pod wpływem działania lodowców i stanowi wierzchnią warstwę urodzajnych pól w Środkowym Zachodzie, porwany przez wiatry w górne warstwy powietrza, napłynął w tak olbrzymiej ilości do Nowego Yorku, że w samo południe słońce znikło w żółtawo - rdzawej mgle. Kurzawa ta powoduje nieobliczalne wprost szkody dla rolnictwa. Oblicza się szkody w oziminach na miljon buszli dziennie.

Wraz z kurzawą zawisła nad Ameryką niebywała posucha, która powoduje dziennie dwa miljony dolarów strat w rolnictwie W Środkowym Zachodzie panuje taka susza, że gminy wydały zakaz wywożenia wody.

Giełda zbożowa w Chicago zareagowała na to zjawisko znaczną zwyżką cen zboża.

*„The Morning Post", Londyn.*

## V-lecie Komunalnej Kasy Oszczędności

Założona przed pięciu laty, jako Instytucja o cechach użyteczności publicznej i pupilarnej gwarancji funduszów lokowanych (vide Dekret p. Prezyd. Rzplitej z dn. 13.IV.1927 r.) Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost: wkładów i lokat oraz liczba wkładców

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1/I.1929 r. | — zł. | 229.630 | — | 360 |
| „ 30 r. | — „ | 2.111.367 | — | 1.763 |
| „ 31 r. | — „ | 7.409.697 | — | 5.966 |
| „ 32 r. | — „ | 10.990.673 | — | 16.013 |
| „ 33 r. | — „ | 13.280.271 | — | 20.309 |
| „ 34 r. | — „ | 16.536.553 | — | 23.928 |
| 15/V. „ | — „ | 17.652.000 | — | 24.840 |

Kwota %%-ów wypłacona wkładom względnie im dopisana do lokat za okres 5-letni przekracza sumę zł. 3.300.000.—.

Suma obrotów rocznych K. K. O. przewyższa 90 miljonów zł. Rozciągając działalność na teren podstołeczny (5 miast i 26 gmin podstołecznych, stanowiących zarazem Związek Poręczający tej Instytucji), udziela K. K. O. stałej pomocy kredytowej mieszkańcom osiedli podstołecznych.

Rozwój rzemiosł, popieranie inwestycyj w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup krów mlecznych, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły ze strony K. K. O. gorliwego orędownika. Rozmiar akcji kredytowej K. K. O. w okresie ubiegłego pięciolecia ilustruje fakt udzielenia 20.965 osobom pożyczek (zabezpieczonych materjalnie), na ogólną kwotę zł. 40.123.261.— (z saldem na 1.I bież. r. zł. 13.642.390.89).

Rozbudowa osiedli i udostępnienie wogóle ludności taniego a bezpośredniego kredytu z K. K. O. łagodziły tą drogą kryzys gospodarczy, gdy się zważy tylko, że na cele budowlane wydała w tym okresie K. K. O. kwotę zgórą 9.000.000.— zł. pożyczek.

Ugruntowany rozwój K. K. O. przy licznym zespole obsługiwanej codziennie klijenteli (ponad pół tysiąca osób) stwarzał konieczność posiadania siedziby własnej. Cel ten osiągnięto przez nabycie w połowie roku ub. gmachu po Banku Przemysłowców (przy ul. Zgoda Nr. 7 róg ul. Złotej) wraz z całkowitem urządzeniem i skarbcami.



Za sprawdzian zaufania, jakiem darzy społeczeństwo nowopowstałą Instytucję użyteczności publicznej, służyć może fakt znacznego (24,5%) przyrostu wkładów i lokat za ubiegły rok operacyjny.

Na dorocznem posiedzeniu Rady K. K. O. odbytem w mies. lutym roku bież. pod przewodnictwem Pana T. Wardejn-Zagórskiego starosty pow. Warszawskiego, zatwierdzono sprawozdanie roczne K. K. O. za ubiegły rok operacyjny wraz z bilansem oraz rachunkiem zysków i strat. Sprawozdanie to zamyka się sumą bilansową zł. 17.006.133, przy kwocie zł. 266.749 kapitałów i funduszów własnych, lokat zaś i wkładów: zł. 16.536.553 oraz zysków zł. 115.383, z której to sumy wydzielono zł. 74.953 na odpisy (amortyzację) za rok 1933, resztę zaś — zł. 40.430 przeniesiono jako czysty zysk, na powiększenie kapitałów zasobowych K. K. O., które tym sposobem— łącznie z uzupełnieniem przez Związek Poręczający kapitału zakładowego o zł. 70.000.— stanowią na dz. 1 marca 1934 r kwotę zł. 377.179.—.



**Redakcja:** Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

**Administracja:** Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 20 gr., kwart. 3 zł. 60 gr.; zagranicą mies. 2 zł., kwart. 6 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

**Redaktor odpowiedzialny: Michał Sass.** Wydawca: **Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83